Opłacono ryczałtem. 40 GR.
ROK II. Październik—Listopad 1934 NR. 10—11

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

REDAKCJA przyjmuje w czwartki od 5 — 7 g. | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28. | ADMINISTRACJA CZYNNA w środy i czwartki od 5 — 7 g.

Wobec kwestji żydowskiej

Dla wielu szczerych katolików polskich sprawa stosunku do Żydów jest źródłem wewnętrznego niepokoju, częstokroć osobiście nie lubią oni Żydów i radziby z wielu uzasadnionych względów unikać ich na każdem polu, ale powątpiewają czy podobne postępowanie da się pogodzić ze światopoglądem chrześcijańskim. Niektórzy z nich uznają narodowość za kamień węgielny ustrojów społeczno-państwowych, lecz nęka ich myśl, czy w ten sposób nie hołdują doktrynie antykatolickiej i antychrześcijańskiej — rasizmowi. Jeszcze inni, zgodnie z tradycjami liberalizmu polskiego XIX w. w dziedzinie politycznej, w praktyce nie czynią żadnej różnicy między Żydami a chrześcijanami, przeciwnie skłonni są upatrywać w żydowstwie żywioł prześladowany niesłusznie, któremu w imię sprawiedliwości chrześcijańskiej należy się „wyrównanie" — ale i ci miewają lucida-intervala, i dochodzą wtedy do wniosku, że kroczą po złej drodze i że krzywdzą to środowisko polskie i chrześcijańskie do którego należy.

Są to skutki zadziwiającej wprost nieznajomości sprawy żydowskiej wśród naszego społeczeństwa.

O Żydach albo nic zgoła nie wiemy, chociaż mieszkają obok nas od lat kilkuset, wywierając swój wpływ na kształtowanie się naszych stosunków nietylko gospodarczych ale i politycznych — albo wiemy tylko tyle, ile Żydzi pragną, abyśmy o nich wiedzieli.

Jeszcze nie zeszło do grobu w ostatnich swych przedstawicielach to pokolenie polskie, które chciało uważać Żydów nie za naród odrębny, za jaki Żydzi sami siebie uważają, lecz jedynie za grupę wyznaniową, za „Polaków wyznania mojżeszowego". Błąd ten dotąd jeszcze pokutuje tradycyjnie w naszej pisowni. Większość Polaków nazwy wszelkich narodowości pisze z wielkiej litery — Żyd jest wyjątkiem i pisze się z małej. Nie jest to wcale dowodem jakiegoś pogardliwego stosunku do Żydów, lecz tylko zabytkiem przeszłości, gdy pojęcie „Żyd" oznaczało tylko przynależność wyznaniową.

W mniemaniu niemal powszechnem urobiona w ciągu długich wieków psychika żydowska — uchodzi za wynik ustawicznych prześladowań Żydów przez narody im obce. Nikt poprostu wiedzieć i pamiętać nie chce, że Żydzi niezawsze i niewszędzie byli prześladowani, że przez całe okresy w różnych krajach byli raczej narodem uprzywilejowanym, jak np. w Hiszpanji przed ich usunięciem z półwyspu iberyjskiego; że słynne ghetto średniowieczne nie jest wcale wynalazkiem rządów chrześcijańskich, lecz samych Żydów w ten sposób zabezpieczających się przed wpływami obcemi.

O ile zaś chodzi o Polskę przedrozbiorową, w której Żydzi cieszyli się z rozległego samorządu, swego rodzaju „autonomji kulturalnej", gdzie opanowali cały handel, gdzie fakt przyjęcia katolicyzmu otwierał Żydom-konwertytom dostęp do stanu szlacheckiego, warstwy rządzącej — to mówić o prze-

śladowanie u nas Żydów nie można bez jawnego pogwałcenia prawdy. Nie darmo Polska w opinji obcych uchodziła za „raj dla Żydów". Wprawdzie na terenach ukraińskich bunty kozackie połączone były z tępieniem masowem Żydów — ale nie może to obarczać sumienia polskiego i jest raczej dowodem, iż przywileje żydowskie w Polsce i rodzaj ich gospodarki na obszarach kresowych wywoływały nienawiść tłumów ruskich i ich dziką zemstę. Zresztą jest to tylko epizod z dziejów żydowstwa na ziemiach Rzeczypospolitej.

Nieznajomość przeszłości żydowskiej — mimo obfitej literatury przedmiotu polskim i innych językach, — idzie u nas w parze z nieznajomością żydowstwa współczesnego, jego dążeń i roli w świecie i w Polsce. W sprawie żydowskiej najchętniej wolimy uprawiać politykę strusia — chowania głowy w piasek. Obawiamy się spojrzeć prawdzie w oczy. Dlatego nieraz powoływanie się na zasady chrześcijańskie, na katolicyzm, gdy chodzi o kwestję żydowską jest niczem innem tylko chęcią nie wtrącania się pod dogodnym pretekstem do „drażliwej sprawy".

W naszych stosunkach każdy przeciwstawiający się rozkładowym wpływom żydowskim i wyraźnej przewadze Żydów, w wielu dziedzinach naszego życia — okrzyczany bywa przez „tradycjonalistów" za „antysemitnika".

Nie uchodzi to wprawdzie za nazwę hańbiącą, jakby pragnęli żydzi, ale wytwarza człowiekowi pozycję niezbyt dogodną. Ludzie nie umieją odróżnić t. zw. „juden — hecy" od słusznej obrony przed zalewem żydowstwa. Słyszą narzekania Żydów nigdy niemilknące, ale wolą mieć zatkane uszy na głosy polskiej wsi, ma utrudniony jej dostęp do miast, okupowanych przez Żydów.

Gdyby obecnie nasze urzędy publiczne i wojsko zostały tak opanowane przez Żydów jak nasz handel, wolne zawody, teatr, kina, prasa i nawet literatura — Polska nie byłaby już Polską, państwem narodu polskiego, lecz Polską tylko z nazwy. Trzeba sobie tę prawdę przykrą uświadomić w całej rozciągłości i grozie.

Jakież wobec tego stanowisko winni zająć katolicy czy istotnie na tym gruncie może powstawać rozbieżność pomiędzy nauką Kościoła a interesem żywotnym narodu?

Odpowiedź brzmi krótko: katolicyzm stoi zawsze po stronie sprawiedliwości i słuszności.

Lecz po czyjej stronie słuszność? Jeśli po naszej to jakiemi być winny zasady naszego sosunku do Żydów?

Żydzi w Polsce są żywiołem napływowym, asymilującym się z najwyższą trudnością. Ze swą religją, obyczajami, mową i etyką są ciałem obcem. Gdy z roli gościa, zresztą nieproszonego, sięgają po znaczenie współgospodarza kraju, a nawet po kierownictwo naszej kultury mamy prawo wskazać Żydom ich miejsce. Żydzi są naaszymi bliźnimi, to prawda, ale większe obowiązki człowiek ma wobec własnej rodziny i własnego narodu — rodziny rozszerzonej, niżli wobec obcych. Bliźniego mamy obowiązek kochać jak siebie samego, ale nie więcej. Jeśli kochamy więcej, to już jest to aktem cnoty bohaterskiej, której Żydzi od nas wymagać nie mogą i niczem na nią nie zasłużyli.

Musimy natomiast—i to jest naszym rzeczywistym obowiązkiem — bronić kultury chrześcijańskiej naszego społeczeństwa i usamodzielnić się gospodarczo od Żydów. Jeśli Żydzi z zasady nie kupują nic u chrześcijan, chyba tylko surowiec różnego rodzaju od producenta, czy mogą żądać i wymagać, byśmy korzystali z ich sklepów i z ich pośrednictwa?

Polacy nie biorą żadnego udziału w żydowskiem życiu kulturalnem, o ile ono istnieje, w ich prasię w literaturze, w teatrze, dlaczegoż mamy otwierać wolny dostęp Żydom do naszego sanktuarjum kultury, nauki i sztuki i znosić narzucanie nam światopoglądu żydowskiego i posługiwanie się naszemi siłami dla celów judaistycznych?

Nasza obrona przed żydowstwem nie opiera się na doktrynie rasistycznej, dlatego, że doktryna ta, której autorem był Francuz Gobineau, a propagatorem H. S. Chamberlain, realizatorem zaś jej wskazań w Niemczech hitlerowskich — Rosenberg, jest naukowo nieuzasadniona, i dlatego, że jest ona sprzeczna z nauką chrześcijańską, nieuznającą podziału ludzkości na rasy lepsze i gorsze. Cała ludzkość wobec Ewangelji ma równe prawa i równe obowiązki.

Antropologja w sprawie rasizmu nic nam pewnego powiedzieć nie może. Jest zresztą nauką pozostającą jeszcze w powijakach. Gdy np. prof. Czekanowski w swej ciekawej pracy utrzymuje z całą powagą, że wśród Żydów w Polsce znajduje się w znacznej ilości ilości typ nordycki, a więc aryjski — to my, po zwiedzeniu chociażby warszawskich Nalewek, czy krakowskiego Kazimierza, zachować musimy wobec odkryć prof. Czekanowskiego najwyższy sceptycyzm.

Nie kierujemy się wcale względami krwi i rasy, chociaż musimy wyznać, że nauka w tej dziedzinie może nam przynieść wiele prawdziwych niespodzianek, które jednakże nie będą mogły zachwiać katolickiego stanowiska wobec równości wszystkich narodów przed Bogiem, wszystkich bowiem odkupił Zbawiciel nasz i wszystkich powołał do królestwa swego.

Żydzi jednak odrzucają naukę Chrystusa i jego królestwo, ich królestwo jest „z tego świata", dla tego królestwa pracują. Wciąż uważają siebie za naród wybrany, a umowę Izraela z Bogiem traktują jako sui generis umowę handlową. Żydowska psyche od czasów niewoli babilońskiej jest nastawiona w tym kierunku, wypaczyła ona naukę Starego Testamentu, stworzyła judaizm rabinistyczny i, po odrzuceniu Mesjasza Chrystusa, walczy nieustannie z chrystjanizmem.

Żydzi chociaż chcą uchodzić za wrogów wszelkich nacjonalizmów i za „obywateli świata", w istocie swej są najgorętszemi nacjonalistami. Jeżeli kto uprawia od tysiącleci rasizm, to właśnie oni. Pisarz żydowski Klausner przyznaje, że światopogląd chrześcijański tak dalece różni się od żydowskiego, judaistycznego, iż Żyd przyjmując chrystjanizm popełnia samobójstwo: przestaje być sobą, być Żydem. Nie wchodzą oczywiście w grę pozorne nawrócenia, konwersje dla interesu, uprawiane przez Żydów inteligentnych od czasów rabi Majmonidesa.

Odsuwając się od Żydów nie twierdzimy, że

żaden Żyd nie może się stać dobrym chrześcijaninem czy też Polakiem, ale podkreślamy mocno, że jest to połączone u Żydów z tak głębokimi przeobrażeniami wewnętrznemi, że w obecnych czasach podobne przeistoczenie się należy do wyjątków.

Żydzi, prawdziwi chrześcijanie, tracą łączność ze swym narodem i w konsekwencji muszą wsiąkać w narody ich otaczające, dlatego też gminy Żydów chrześcijan są nieliczne i nie często spotykane.

Ponieważ istota żydowstwa polega na odrębnej psychice, przenikanie Żydów, z wyjątkiem istotnych nawróceń, do społeczeństw chrześcijańskich należy uważać za niepoożądane, gdyż Żydzi, pozorni chrześcijanie, nawet bezwiednie szerzą swój światopogląd z gruntu materjalistyczny i swoje zapatrywania etyczne, nie dające się pogodzić z chrześcijańskiemi.

Społeczeństwa chrześcijańskie bronić się muszą przed wpływami niemoralnemi żydowstwa, walczyć z żydowskiemi, prawem kaduka powstałemi, przywilejami w różnych dziedzinach pracy. Ale obrona ta i walka winna być prowadzona środkami etycznemi, zgodnemi z sumieniem chrześcijańskiem. Dlatego wszelkie gwałty nad Żydami katolik potępi bez namysłu.

Ale walka obronna z żydowstwem sprawy żydowskiej u nas nie rozwiąże, jak nie rozwiąże jej i emigracja do Palestyny i zanikające już wychodźctwo Żydów za ocean.

Rozwiązanie kwestji tej może się dokonać tylko w ramach światowych. Żydzi winni pozyskać kraj dość obszerny, by większość ich mógł wyżywić. Gdyby Żydzi pragnęli tego, dawno mogliby przy swych środkach finansowych i przy swych stosunkach, znaleźć odpowiednią siedzibę narodową w Afryce lub Ameryce Południowej. Lecz Żydzi wolą nie zabiegać, o to i pozostawać w rozproszeniu, a Palestynę uważać jedynie za ognisko, skupiające ich duchowo.

Zdaje się jednak, że wobec rosnących niechęci do Żydów, nawet w krajach, w których są nikłą mniejszością, nawet tam, gdzie czuli się najmocniej, wcześniej czy później będą musieli przyjąć podobne rozwiązanie, jako jedynie skuteczne.

Ma ono tę wartość, że z jednej strony uwolniłoby społeczeństwo chrześcijańskie od niepożądanego społeczeństwo chrześcijańskie od niepożądanego wtrącania się do ich spraw Żydów, z drugiej — przyczyniłoby się do uleczenia samych Żydów z chorobliwego stanu psychicznego, w którym pozostają od dwuch tysiącleci. Wprawdzie kuracja taka trwać musiałaby przez niejedno pokolenie, ale lepiej rozpocząć ją wcześniej niż później.

Janusz Rawicz.

Karjera Dołęgi Mostowicza

Karjera Nikodema Dyzmy. — Prokurator Alicja Horn — B-cia Dalcz i S-ka. — Ostatnia Brygada,—Trzecia Płeć.— Świat pani Malinowskiej

Walka z chrysjanizmem, jako ideą twórczą życia, trwała nieprzerwanie w ciągu dziejów, zależnie jednak od okoliczności, zmieniało się jej napięcie i charakter. „Kościół wojujący" zaprawiony jest do walki, do odpierania ataków.Niebezpieczeństwo jednak nastaje wówczas dopiero, gdy ze strony wroga wszelka walka i wszelka obrona zostają uniemożliwione przez zastosowanie najostrzejszych środków materjalnych i w formie jak najbardziej brutalnej, jak się to dzieje dziś na całym obszarze państwa rosyjskiego. Chrystjanizm nigdy jeszcze nie przeżywał równie krytycznych chwil, nigdy nie był tępiony w duszach z równą zajadłością, paraliżującą nawet każdy cień obrony, bo w gruncie rzeczy bolszewizm drży nawet przed cieniem chrystjanizmu.

W Niemczech, w formie bardziej kulturalnej, zmierza się do tego samego: do odwrócenia dusz od Chrystusa.

U nas na oficjalnym froncie panuje spokój, w rzeczywistości jednak radykalizm polski zwiera swe szeregi, starannie obsadza ważne placówki, systematycznie z nich wypierając chrystjanizm. Zaraza ta przenika i do obozu narodowego, stającego w obronie katolicyzmu, a popierającego jednocześnie pisarza Dołęgę Mostowicza, który propaguje idee, w prostej linji prowadzące do bolszewizmu moralnego, jeżeli bowiem katolicyzmu będzie w życiu polskiem tyle, ile go jest w powieściach Mostowicza, to go wcale nie będzie. Dlatego dziś występujemy przeciw Mostowiczowi, jako wielkiemu szkodnikowi, prowadzącemu masowo dusze do zatraty. Masowo: jest on ulubieńcem 100 tysięcy czytelników brukowca narodowego — „Wieczoru Warszawskiego" — jest najpopularniejszym autorem we wszystkich niemal wypożyczalniach książek w Warszawie, jest uznanym talentem przez krytykę literacką różnych odcieni ideowych. Nawet p. Grzymała-Siedlecki brał go „pod światło" i niczego się nie dopatrzył, coby trzeba było napiętnować. Nie można się więc dziwić autorowi, że się upił... sławą, że jego bohaterowie są tacy „sympatyczni", iż za nimi wszyscy „przepadają", że ci bohaterowie są wyjęci z pod praw obowiązujących zwykłego szarego człowieka, żyją bez kontroli, nie uznają nakazów i zakazów moralnych i społecznych czy prawnych, lecz rządzą się wyłącznie własną wolą i cały świat jest do ich wyłącznie dyspozycji. Naczelnym postulatem wyznawanej przez nich laickiej moralności jest uwolnienie ciała od wszelkich więzów moralnych, zupełne spuszczenie z łańcucha wszystkich namiętności, jakie tylko są i mogą być w człowieku, uznano bowiem, że wszelkie przemaganie się jest sprzeczne z naturę ludzką.

Kobiecie przedewszystkiem powierzył autor dzieło burzenia zasad moralności chrześcijańskiej:

„W gruncie rzeczy — woła prokurator Alicja Horn — jesteśmy mali, zakłamani i śmieszni z tym bagażem moralności, zmajstrowanej nie z nakazów, lecz z zakazów, kierowanych przeciw temu, co jest naszą naturą".

Zakazy te — są to zbrodnicze, przerażające bezmiarem głupoty kanony moralności społecznej.

„W jakimś potępieńczym obłędzie ludzkość wciąż ciaśniej zaciska pętlę zakazów na swej szyi, coraz niżej bije łbem Molochowi, wymyslonemu przez siebie na własną udrękę",

i składa

„codzienne całopalne ofiary na ołtarzu wszechpotężnej Fikcji".

„Wszyscy stróże moralności rekrutują się z ludzi o podłożu najbardziej niemoralnem. Są to indywidua tak przerażone nadmiarem brudu, pokrywającego dno ich świadomości, że wszędzie widzą brud i aż wyją o zakazy i anatemy. W szlamie, zapełniającym ich podświadomość ci ideowi moraliści mają wylęgarnię sprzeciwów przeciw własnej naturze. Dlatego nie wiedzą kim są i tę reakcję uważają za swoją naturę. Najzawzięciej tępi złodziejstwo ten, który jest wręcz predystynowany na złodzieja. Pornografję wszędzie widzi ten, który w gruncie swym jest najbezwstydniejszym erotomanem. Cała jego uwaga koncentruje się na kwestjach płciowych i w tem widzi największą zbrodnię. Przeważnie jest zwykłym brudasem i płaskim hipokrytą, czasami jednak święcie wierzy w swój wstręt do spraw seksualnych. Wówczas jest erotomanem, u którego mamy do czynienia z urazem psychicznym, powstałym na tle gwałtownego zahamowania popędów erotycznych i wbicia ich w podświadomość",

„Och, jakże nienawidziła — Alicja — społeczeństwo! Jakże pogardzała tym bożkiem, któremu służyła z więziennemi kluczami w ręku, tym bałwanom ulepionym z ekskrementów pokoleń i ze śliny wyplutej przez nieśmiertelną obłudę tradycji".

Takie są teoretyczne poglądy Alicji, ale ona chce żyć konsekwentna i wciela je w życie. Jako prokurator — fałszuje dowody rzeczowe w sądzie, zamieniając w słoikach kokainę na puder cukrowy i przez to powoduje uniewinnienie oskarżonego Dobruckiego, swego przyszłego kochanka. Gdy wszakże ten sam Dobrucki ją porzuca, Alicja niszczy w czasie drugiego jego procesu inne dowody rzeczowe świadczące o jego niewinności i w mowie prokuratorskiej dobiera argumentów miażdżących oskarżonego, wykazując szkodliwość tego rodzaju typów dla ustroju społecznego. Człowiek niewinny zostaje skazany.

Skutki ideowego nastawienia Alicji odczuwa na sobie Julka, jej wychowanka, którą Alicja z zimną krwią oddaje w ręce handlarki żywym towarem, bo dostrzegła w niej konkurentkę o mężczyznę.

Alicja, jak sama oświadcza, kpi sobie ze wszystkiego, z opinji, z prawa, ze skandalu i gotowa jest wprowadzić się do Dobruckiego, ale o małżeństwie nie chce nawet słuchać, wysuwając takie oto racje wobec Dobruckiego:

„Czy w ciągu twego życia nabrałeś szacunku i uznania dla instytucji małżeństwa?" „Ja przysięgłam sobie, że nigdy, za żadną cenę, nie popełnię tego ustępstwa na rzecz najgłupszej, najohydniejszej, najwstrętniejszej instytucji, wymyślonej przez niewolniczą moralność ludzką. Pogardzałabym sobą, gdybym świadomie i własnowolnie wyrzekła się swego człowieczeństwa, gdybym siebie i ciebie chciała związać najniedorzeczniejszem z obowiązań, dlatego tylko, że miljony innnych pokornie pakują swoje puste głowy w kierat, poto, by znienawidzieć się po kilku latach, lub wegetować w zaduchu przymusu".

Zbliżony pogląd na małżeństwo znajdujemy w „Trzeciej Płci".

Postępowanie Żermeny stosuje się ściśle do „zasady" Oskara Wilde'a: „najlepszym sposobem pozbycia się pokus jest uleganie im". Mimo wyznania takiego poglądu, Żermena nie miała nigdy kochanka, nigdy nie zdradziła męża, żadnego męża, bo miała ich trzech. Jej metoda polegała na tem, że gdy mąż jej się znudził, rozwodziła się z nim i wychodziła za innego. Dlatego jest taka „wierna" i uodporniona przeciw mężczyźnie...

Żydowski eklektyk, cynik i nihilista moralny, ale zarazem jedyny człowiek z uczuciem i „uczciwy". Władek Szerman zabiera głos w tej samej sprawie.

„Małżeństwo jest instytucją w samem założeniu nietrwałą. Trwałość rodzi się z wymiany myśli, uczuć, i rozkoszy. Po kilku latach rozkosz nabiera smaku razowca, uczucia ziębną i czułostkowieją. Myśli wszystkie znane są, jak wytarty od zużycia szeląg. Zostaje inna wymiana: złych humorów w dzień i złych zapachów w nocy".

Nastrój w małżeństwie nowożytnem, jego poziom moralny charakteryzuje rozmowa Wandy z mężem. Na pytanie czy mąż mógłby zabić jej pierwszego kochanka, odpowiedź brzmi:

„Tego kogoś może dawno zabiłbym dlatego, że mnie skrzywdził, zabiłbym bez dłuższych ceregeli.. gdyby nie poczucie bezcelowości takiego zabiegu: na miejsce jednego przyszedłby następny".

Mąż „nowożytny" nie ma najmniejszej pretensji o niepodzielność łoża małżeńskiego...

„Trzecia Płeć" to kobieta najwspółcześniejsza, żyjąca atmosferą kawiarni „Kolchida", tą „prawdziwą kuźnią myśli, gdzie w dyskusjach budował się szkielet gmachu nowej obyczajowości, gdzie rektyfikowały się poglądy, demaskowały się utarte kłamstwa i tworzył się prąd pierwszej racjonalnej reformy obyczajów".

Główna bohaterka powieści Wanda, wolna od doktryn i przymusów wewnętrznych, wyznająca eklektyzm najbardziej relatywny, tak formułuje swe poglądy:

Świat, ludzkość, społeczność i indywiduum dojrzały już do wyrzucenia przez okno skrupułów urojonych, kanonów wyświechtanych, głupich tradycyj i przesądów. Człowiek żyje swoje kilkadziesiąt lat nie poto, by cierpieć, lecz by wydobyć ze swej egzystencji nawiększą dozę osobistego szczęścia".

„Całe ustawodawstwo społeczne, uświęcone zwyczaje, tradycje i religje są potwornym kompleksem zakazu, wilczych dołów, wykopanych przez miljony ciemnych wieków, by zadręczyć małe i krótkie, a jedynie ważne ludzkie szczęście". „Trzeba usunąć z życia fałsz, trzeba piętnować hipokryzję i tą drogą walczyć o świadome prawo do szczęścia każdego człowieka".

Wanda domaga się jawności w traktowaniu życia płciowego, zepchniętego do roli pornografji przez „obłudnych świętoszków".

Ta nowa trzecia płeć — uosobiona w Wandzie — odznacza się „śmiałością poczynań z wdziękiem zdrowego ciała", walczy zawzięcie z naszą „nieszczęsną stadową obyczajnością", rewiduje w sobie zasady przyjęte od starszych pokoleń i swój pogląd tak wykłada młodej Bubie:

„Gdyby nawet był jakiś Bóg mądry i surowy, popełniłby nonsens stwarzając ludzi obdarzonych poczuciem piękna, zmysłami dotyku, powonienia, słuchu i wzroku, zmysłami służącemi przecie wyłącznie funkcji rozmnażania się, a jednocześnie stawiając najeżoną anatemami barykadę zaką-

zów w korzystaniu z tych zmysłów. To absurd. Jeżeli zaś przypatrujemy się naturze, gdzie pani widzi wstyd?... Czy kwiaty wstydzą się zapłodnienia? Przeciwnie, ich miłość przejawia się krzykiem najwspanialszych barw, pociągają rozkosznemi zapachami. Zdają się robić wszystko, by zwrócić uwagę na swą gotowość do przyjęcia miłości. Wśród zwierząt również niema cienia tak zwanego wstydu. Ich akt płciowy jest wspaniałą orgją piękna". „Jeden tylko człowiek z miłości zrobił coś trudnego, wstydliwego i grzesznego. Właściwie mówiąc, nie człowiek, lecz jego przemędrkowana moralność, ciemnota średniowieczna. Dlaczego otoczono hańbą i obwarowano sakramentami tę najważniejszą, tę jedynie ważną funkcję człowieka, jaką jest rozmnażanie się...?".

„Zwykła zazdrość i pycha samca \ stworzyła całą moralność seksualną i jej sprytne przepisy do godnościi najwyższych praw boskich i ludzkich". Barbarzyńca średniowieczny tyranizował kobietę, otaczał ją spowiednikami, eunuchami, odgradzał od innych mężczyzn, sam wykorzystał jus primae nocti i „rościł sobie prawo do wyłączności, chociaż napewno nie zaspakajał cielesnych pragnień więzionej kobiety, skazując ją na samogwałt lub na miłość lezbijską".

„Ludzie w swej głupocie przez całe tysiąclecia wyrzekali się dobrowolnie najprzyjemniejszych uczuć i wrażeń. Jak mogli utrudniali i obrzydzali sobie to krótkie życie. Życie płciowe trwa zaledwie jakieś 35 lat i „właśnie na ten krótki okres, który ma być naszem szczęściem, rzuciły się sępy: kapłani, moraliści, prawodawcy. I rzecz ciekawa: prawie bez wyjątku są to ludzie starzy, ułomni, nie mogący zaznać rozkoszy, lub skazani na korzystanie z miłości płatnej. Wielu z pośród nich, rzecz niemal dowiedziona, było najzwyklejszymi obłudnikami, pocichu uprawiającymi nierząd, zboczeńcami... Oczywiście każdemu wolno ze swego ciała i ze swych upodobań robić dowolny użytek. Nigdy nie należy potępiać ludzi, którzy naskutek pewnych odchyleń w ich popędach, będących wynikiem albo zmian fizjologicznych, albo kompleksów psychicznych, wolą przypuśćmy rozkosz ze zwierzętami, czy z osobnikami własnej płci, niż moralną".

„Siebie uważaliśmy za jakieś półbóstwa z jakąś nieśmiertelną duszą, której odmawialiśmy zwierzętom, i szukaliśmy nieba i piekła, by znaleźć cel życia. A dziś wiemy, że celem jest życie samo w sobie, życie, które należy wykorzystać w jego biologicznem znaczeniu. Wiemy, że utrudnianie tego życia jest więcej niż zbrodnią, bo głupotą". „Temu podświadomie czy świadomie służy cała wiedza, cała kultura, cała cywilizacja, które stopniowo wyzwalają się z pęt przesądów".

Pewnego razu pomyślała Wanda, iż powinna mieć syna, ale

„to dobre dla zwierząt, które nie umieją poznać się na przebizgłym podstępie natury, co za chwilę rozkoszy każe płacić długim okresem męki i poniżenia. Bo to jest poniżające być narzędziem przyrody, automatem, do którego wrzuca się choćby nawet przygodnie zdawkową monetę, a ten musi, chce, czy nie chce — musi spełnić wprost mechanicznie swoje zadanie".

By uniezależnić się od przyrody mamy ducha, który stworzył cywilizację, a to jest zespołem środków przeciwdziałających naturze.

Buba okazała się pojętną uczennicą Wandy i matce tłomaczyła, że rozumie szczęście Felki, która chciała mieć dziecko, no i ma je.

„Wyrosłam już z tych lat, kiedy do obowiązków moich należało patrzeć na świat przez katechizm w pytaniach i odpowiedziach, dla szkół opracowany przez ks. Gołąbka. I otóż jestem zdania, że przestępstwem przeciw człowieczeństwu jest wtrącanie się opinji publicznej i wogóle każdego, komu się zechce, w ściśle prywatne życie jednostki. Jak można zmuszać kogoś, by miał dzieci, skoro ich nie chce, lub nie miał, skoro to jest jego największem pragnieniem! To barbarzyństwo! I że taka Felka ma dziecko, postąpiła słusznie. A społeczeństwo, wpychając swój wścibski nos w płciowe życie człowieka, to dzicz średniowiecza". „które każą nam wyrzekać się prawa do stanowienia o osobistem szczęściu i utrudniać sobie życie pustemi rytuałami i formułkami, jak np. małżeństwo. Co komu do tego, jaki ja robię użytek z siebie, ze swego ciała!? Dlaczego mam nie mieć dziecka z powodu jakichś przesądów i mieszkać i być związaną z jednym mężczyzną, chociażbym go znienawidziła!".

Zdaniem Buby, ponieważ myślą tylko o sprawach płciowych, roformą najpilniejszą w dzisiejszych czasach jest zaprowadzenie małżeństw koleżeńskich:

„ciało otrzyma nareszcie swoje prawa, które dziś są bezrozumnie deptane".

Podobnie jak Alicja Horn, Wanda Szczodroń nietylko głosi hasła „szczęścia" ciała i uprawia propagandę na rzecz reformy seksualnej, ale i sama wyprobowuje na sobie wytrzymałość swych zasad.

„Przez życie Wandy, nie licząc dwuch czy trzech całkiem przelotnych, przypadkowych flirtów, przeszły cztery dłuższe i głębsze romansy, o których mutatis mutandis dałoby się przyciepić etykietę miłości. Dziewanowski był czwartym".

Zresztą Wanda w jednym tygodniu zawiązała dwa romanse i czuła, wiedziała, że jest wyuuzdana, rozpusta, perwersyjna

Trzecia kobieta, która się zabrała do wyrugowania z życia moralności chrześcijańskiej to Anna. Dumą jej było, że nie czuła w sobie żadnych „zoologicznych elementów".

Jako kasjerka wzięła 100 złotych samowolnie z podręcznej kasy firmy dla Dziewanowskiego.

„Oczywiście oficjalna, kościelna, czy państwowa moralność zakwalifikowałaby jej czyn jako nieetyczny, ale to jest moralność niemająca związku z życiem, moralność absolutna. Kryterja tej moralności są bezwzględne. Ileż to było wypadków, że doprowadzały wręcz do okrucieństwa. Zresztą człowiek na wyższym stopniu kultury ma prawo wewnętrzne do własnej klasyfikacji pojęć. Jedynym sędzią może tu być tylko własne sumienie".

Prawo „logiki" wskazuje, że Anna postąpiła słusznie, choć „głupie" sumienie nie daje spokoju nie wiadomo dlaczego, bo przecież pieniędzy nie wzięła dla siebie, a następnie Dziewanowskiemu się słusznie one należały, za prowadzenie wycieczki do Wenecji. Niezadowolenie z czynu własnego tłomaczyła sobie Anna jakimś przesądem, „który tkwił, w niej jako skutek życia wielu pokoleń w dostatku i w zdawkowej moralności", bez żadnych filozoficznych czy rozumowych podstaw.

Stara moralność mówiła Annie, że Bóg będzie się gniewał za jej czyn, ale ona uznała, że taki dogmatyzm był dobry dla ciemnych chłopów. Dla człowieka kulturalnego każdy sąd musi być umotywowany, każda opinja rozumowo uzasadniona. Skończono raz na zawsze z „zabytkową moralnością".

Studentka Irena („Ostatnia Brygada") ma już wyrobiony pogląd na sprawy życiowe. Według tego poglądu — kobieta jest amorlana — „jej moralność, lub niemoralność nie jest uzależniona od nakazów etyki, lecz od płci", ona podlega wyłącznie instynktowi płci. Pojęcie moraalności stworzyli mężczyźni, bo może dla nich życie płciowe nie stanowi pełnej treści istnienia.

Andrzejowi opowiada, że miała już kilku kochanków, że jej koleżanki czynią podobnie, że ich matki i ojcowie robią to samo, córka zwierza się o swych romansach matce, bo wie o matki gigolo... Kto ma w takich warunkach prawić morały? Popęd płciowy nie zna tu żadnego hamulca, nie jest krępowany żadnemi normami etycznemi. O stanie moralnym tej studentki daje wyobraźnie jej rozmowa z Leną: Gdy pomyślę, że mój kochanek (Andrzej) jest także kochankiem pani, działa to na mnie podniecająco. Podobną scenę, świadczącą o zaniku wszelkiego poczucia wstydu spotykaliśmy w powieści Alicja Horn, gdzie Luba — żydówka, żona Załkinda marzy o rozpasanych scenach dwóch par kochanków...

O nastrojach moralnych w nowem pokoleniu kobiecem świadczą ustępy ze „Świata pani Malinowskiej". Malinowski poszedł do Loli. Post faktum Lola dziękowała mu:

„Pozwala mi pan korzystać ze swego doskonale zbudowanego ciała, przyjemnej w dotyku skóry i wystarczającego temperamentu. Ja panu rewanżuję się w miarę posiadanych możliwości. Mamy oboje zagwarantowaną higjenę i zaspokojenie aktualnych potrzeb organizmu".

Ale i bratanica Malinowskiego, kilkunastoletnia Kazia już wie, że nigdy nie wyjdzie zamąż: „wogóle nie należy się wiązać z mężczyzną. Od, przelotny flirt, romans, ale bez konfidencji...".

Poglądy religijne

Podobnie jak w życiuu, wspominanych kobiet panuje rozwydrzenie i brak jakiegokolwiek gruntu moralnego, w umysłach widać taką samą anarchję. W pani Malinowskiej usiluje autor dać typ kobiety „religijnej" i uważa za „powołanego do mówienia o zagadnieniach, których nie rozumie i rozumieć nie może. Pani Bogna Malinowska miała nad łóżkiem krucyfiks i często wstępowała do kościoła na modlitwę, a właściwie — „poprostu rozmyślała nad życiem i zwierzała się Bogu ze swego szczęścia", poza tem

„religijność jej należała do tego typu, gdzie rytuał, przepisy kościelne, nabożne zwyczaje nie miały znaczenia".

„W rezultacie Bogna przy całkowitej obojętności dla kanonów kultu znalazła w sobie gorącą i głęboką wiarę w Boga. Z biegiem czasu wyselekcjonowały się w jej umyśle pojęcia Opatrzności, zabarwione nieco determinizmem i pogląd etyczny, nie mający wprawdzie nic wspólnego z niebem i Piekóem, z grzechem i karą czy nagrodą, lecz oparty o przeświadczenie, że Bóg jest dobrocią. Tu znowu element dobroci rozszerzał się w mgliste, zbliżone do panteistycznego, rozumienia świata".

Z lat dziecięcych wyobrażała sobie, że świat jest szklanką w której „Siła Nadprzyrodzona" miesza łyżką elektrony, jak niania gogelmogel, a dosypywanie cukru „musiało asocjować się z łaską bożą, zaprawiającą martwe planety dobrodziejstwa życia organicznego".

Jej przyjaciel Urusow stawał w obronie przesądów, stojących w sprzeczności z logiką i w nich dopatrywał się

„nieomylnego znaku istnienia w duszy poczucia nadprzyrodzoności".

Szczodroń i Dziewanowski ucięli sobie taką oto rozmówkę, która jest jakby żywo wyjęta z podręcznika propagandy bezbożniczej w Sowietach:

„Wyobraź pan sobie fantastycznego wyznawcę, który za ołtarzem świątyni wybudował maszynę do robienia cudów, w cudy przestał wierzyć, lecz ilekroć maszyna zostanie wprawiona w ruch, poda plackiem przed jej sztuczkami. Oto masz mój zdrowy chamski rozum i moją zdrową psychikę".

Mostowicz dalej poucza, że i samo papiestwo składało dowody, iż religja jest tylko złudzeniem potrzebnem człowiekowi.

Papież Paweł IV w XVI w., jeden z najlepszych znawców człowieka, założyciel indeksu ksiąg zakazanych, wypowiedział słowa: mundus vult decipit, ergo decipiatur — najważniejszą rzeczą jest nie rzeczywistość, lecz złudzenie, dzięki któremu świadomość rzeczywistości.

Ale religja, jako sztuczny twór naszego umysłu, nie ma żadnego wpływu na uczynki człowieka. Poglądy religijne a postępowanie — to rzeczy całkiem różne.

„Wiara jest niewątpliwie zdolnością godną pozazdroszczenia. Wszystkie wątpliwości, wszystkie problemy rozwiązane. Można zatem machnąć na nie ręką i zabrać się do praktycznych, rentownych i przyjemnych zajęć, jak lichwiarstwo, plotkarstwo i umoralnianie bleźnich".

Idąc śladami zżydziłego umysłu Michała Choromańskiego, masona A. Struga, Mostowicz również poniża religję, mieszając jej pojęcia w obrazie erotycznych przeżyć.

„Dziewanowski patrzył Annie w oczy i powiedział: — „Pani Anno... Proszę mi wybaczyć. Zdaje mi się, że kocham panią". Oto słwa wypowiedziane stworzyły w nim uczucia. Słowo stwarza nową istotę. In principie erat verbum... „Błagał o ratunek dla czegoś niespodziewanie cennego, co się w nim narodziło". Wiedział, że się nie myli, a wiedzieć znaczy więcej niż rozumieć". A wie się tylko wiarą. A wiara jest uczuciem. A uczucie jest kształtem słowa. In principie erat verbum... A słowo było od Boga, a Bogiem było Słowo..." Wiedzieć można tylko przez uczucia, co staje się słowem i przez słowo, które stwarza uczucia, a przez nie stwarza resztę istnienia. Dziewnowski „podniósł odruchowo oczy na niebo, w którem przez tysiąclecia wzrok ludzki szukał odpowiedzi, przed którem kajał się pokorą, które smagał bezsilnem bluźnierstwem".

Ten autor „narodowy" nie cofa się przed ośmieszaniem religji. Andrzej odwiedza cnotkę Strumiłłową, która

„Uchodziła za dewotkę, a jej gorliwość religijna znana była szeroko z tego, że spowiadała się jednego dnia u dwuch księży, wychodząc z założenia, że jeden może się mylić. kompilując obie zadane pokuty, znajdowała ich średnią proporcjonalną i tę sumienne wykoniwała. Filantropję uważała za grzech śmiertelny, za pomniejszenie liczby kandydatów do Królestwa Niebieskiego, to też starannie jej unikała, hojnie natomiast darząc potrzebujących bliźnich naukami moralnemi i szturchańcami jeżeli tamowali jej dostęp do ławki przy wielkim ołtarzu". Na wiadomość, że Andrzej ma majątek — ciotka podreptała po konfitury. „Zamiast konfitur przyniosła jednak listę składek na budowę ambony

w którymś kościele. Andrzej wszakże odmówił, co wywołało dłuższą tyradę na temat rodu Dowmuntów, który niejeden kościół ufundował".

Ta duchowa karykatura ludzka ma być symbolem życia religijnego.

W głowie Mostowicza pojęcia religijne harmonijnie kojarzą się z przesądem, ciemnotą umysłową i bluźnierstwem. Gdy mała Litunia zachorowała na zapalenie oczu — Anna

„do krwi gryzła palce, a nocą leżała krzyżem na zimnej podłodze i przepalała się w żarliwej, bluźnierczej modlitwie. Zrana wlekła się do biura, bezsilna, odurzona wiarą swego cierpienia, potęgą swych mocnych zaklęć, pokora swych zuchwałych ślubów i wotów".

Szczyt jednak religijności znajdujemy w Ewaryście Malinowskim. Ten Ewaryst „wierzy", ale swej pobożności nie demonstruje, swą wiarą się nie egzaltuje, nie apostoluje, ale codziennie odmawia pacierze, klęcząc przy łóżku, w niedzielę chodzi na mszę, przed każdym kościołem uchyla kapelusza... Ten sam „pobożny" Ewaryst łajdaczy się z różnemi kobietami, sprowadza je nawet do swego domu na zabawy, w których bierze udział żona, bezczelnie przez niego okłamywana, jest defraudantem i kryminalistą, opowiada z zachwytem o koledze—rzezimieszku z więzienia, który tak umiejętnie ukradł sto tysięcy, że mu tego nie dowiedziono...

Mostowicz wyobraża sobie, że uzyskanie unieważnienia małżeństwa to tylko kwestja sumy. Taki Dyzma zapłacił cztery tysiące, bo — jak mówi adwokat konsystorski — nawet umarli musieli zeznawać... a to kosztuje! Ten sam adwokat ma nanaczelnem miejscu w gabinecie olbrzymi portret Papierza i podając Dyzmie unieważniający małżeństwo pergamin, całuje „ze czcią" zwisające z niego pieczęcie...

Paweł Dalcz, ten wielki gracz na giełdzie życia, wielkokalibrowy człowiek, kpi sobie z tego „bydełka" ludzkiego, dla którego szczytem marzeń to:

„spokojny kawałek chleba, renta na starość i królestwo niebieskie po śmierci", jako nieodzowne zakończenie. „Modlitwa o chleb powszedni była dla niego bluźnierstwem przeciw jego człowieczeństwu".

„nieobciążony żadnemi skrupułami, wolny od wszelkich serwitutów moralnych"

Paweł uważa, że każda prawda ma tylko sens wyłącznie subjektywny i dlatego idjotyzmem jest wiara w dogmaty bezwzględnych wartości. Ten nowożytny nadczłowiek był

i w zdumienie wprowadza go

„przywiązywanie niepomiernie wielkiego znaczenia do kwestji etyki, pojęcia przecież na wskroś umownego, warunkowego, zależnego chociażby od szerokości gieograficznej, od mody, czy od widzimisię kilku jegomościów, wydających ustawy".

Na czele wszystkich powieści Dołęgi Mostowicza możnaby umieścić szyld z napisem:

„Nasza tutejszość w życiu, w czasie, w przestrzeni, jest bodaj najmędrszą definicją egzystencji człowieka".

Jest to nietylko „najmędrsza", ale i jedyna. Innej egzystencji wogóle niema.

Wszechwładnie panuje „dyktatura naskurka"—jedyny w stosunkach ludzkich decydujący element. Światopogląd, który nasyca atmosferę wszystkich powieści — to materjalizm praktyczny i sensualizm wyuuzdany. Psychika nieomal wszystkich postaci oddana jest na służbę przeżyć fizjologicznych, do nich też sprowadzają się wszelkie pragnienia i aspiracje. Pierwiastek duchowy odgrywa tylko bardzo podrzędną rolę w życiu. Niema przeszkód, którychby nie pokonano dla zaspokojenia instynktów. Cała pajęczyna życia została utkana li tylko z pierwiastków zmysłowych natury ludzkiej. Pierwiastek moralny zostaje wycofany z objegu jako przestarzały i nienadający się do budowy nowego życia czynnik.

Cel, do którego człowiek zmierza, to wyżycie się naturalne, niczem nie krępowane, dlatego odrzuca się i nienawidzi wszystko, co człowiekowi zawadza, co krępuje jego namiętności. Brak jest tu jakiekolwiek kośca moralnego, jakichkolwiek zasad krępujących nasze czyny, panuje wszechwładnie anarchja ideowa. Transcendentalny pierwiastek nie istnieje w polu widzenia Mostowicza, autor anim nic nie wie, nawet tyle, ile powinienby wiedzieć na podstawie katechizmu.

Mostowicz zerwał zupełnie z tradycją katolicką, która przez tyle wieków przepajała nasze obyczaje i urządzenia, Kościół został usunięty od wszelkiego wpływu na życie publiczne i rodzinne, a religja, jako wrodzona potrzeba psychiki człowieka nie istnieje, przeto nie może być podstawą moralności.

Cała twórczość Mostowicza, to jedna wielka próba zbudowania gmachu życia z zupełnem pominięciem przykazań Boskich Dekalogu, jest to twórczość nawskroś bezbożnicza. Brak elementu moralnego w jego pismach i zanik wszelkiej wrażliwości moralnej u tego autora tłomaczy się jego daltonizmem moralnym. Jeżeli daltonizm fizyczny oznacza upośledzenie, które nie pozwala dotkniętym nim ludziom rozróżniać niektórych kolorów, to daltonizm moralny nie pozwala odróżniać tego co dobre od tego co złe.

Szlachetność duszy to pojęcie zupełnie prawie nieznane Mostowiczowi, przeciwnie cała jego robota nastawiona jest na wytrzebienie wzniosłości duszy, na zgubę dusz, a zatem i na zagładę porządku społecznego.

We wszystkich książkach Mostowicza nie znajdujemy ani jednej postaci, któraby swemi dodatniemi pierwiastkami narzuciła się otoczeniu i stanowiła trwały pomnik w naszej literaturze tego autora.

Opisywane w jego książkach towarzystwo, to jedna wielka banda opryszków, wypuszczonych na wolność i grasujących wśród uczciwego społeczeństwa bezkarnie. Wszyscy oni wyznają te same zasady etyczne, a raczej bezetyczne, w imię których można dokonywać każdego czynu, nawet najbardziej zbrodniczego. Zwycięzcą jest zło, chodzące w aureoli dobra. Za ten mistyfikację nikt się nie obraża i nikt nie protestuje, nikt nie walczy o prawdy dawne, a wyznawcy etyki i dogmatów chrześcijiakskich dobrowolnie, bez walki usuwają się z drogi pędzącemu na oślep złu. Ono też zawładnęło losami człowieka. Dlatego Dalcz powiada, że w życiu przewagę zyskuje ten, kto „zbliżając się do ludzi, oczekiwać będzie od nich przedewszystkiem nieuczciwości, podstępu, zła".

Główne bohaterki powieści Mostowicza (za wyjątkiem pani Malinowskiej), jak zresztą i typy męskie uważają, że nie należy przypisywać kwestji etyki za wielkiej wagi, której pojęcia są przecież nawskroś umowne, warunkowe, zależne od różnych czynników i od widzimisię kilku jegomościów, wydających ustawy. Życie nasze byłoby bezporównania prostsze, gdybyśmy się nie kierowali zasadami i przesądami tej „osobliwej moralności". Moral-ność bowiem, która nam mówi o sumieniu, nie ma dziś racji bytu, gdyż liczy się z otoczeniem, z odpowiedzialnością wobec niego i wobec Boga. Prawdziwy człowiek nowożytny jest odpowiedzialny tylko wobec samego siebie i wobec nikogo więcej. Taki naprz. Dobrucki nie potrafił znosić żadnych więzów, nie umiał zrezygnować z wolności, która jest uniezależnieniem się od wszystkiego,

„co może nas krępować w nas samych, więc wierzenia, przesądy, uczucia, poczucie winy wobec innych, krzywdy wyrządzonej słabszym, przekonania polityczne". „Pojęcie wierności było dla niego czemś śmiesznem i upokażającem. W słowie tem tkwił zakaz dla niego wręcz niedorzeczny. Nie zdradzał, lecz nie był wierny".

Kobiety u Mostowicza są pozbawione wszelkiego poczucia wstydu, nie znają pojęcia hanby i poniżenia przez upudek moralny. Wyuzdanie duchowe taakiej Wandy nie ma miary i nie zatrzymuje się przed niczem, skoro ta „reformatorka obycztjów" zgadza się radosnie na równouprawienie homoseksualizmu i życia ze zwerzętami... Przypupuszczać należy, że Mostowicz doszedł tu do granic możliwych zwyrodnienia i w dalszym ciągu nic już bardziej poniżającego godność ludzką nie będzie mógł do wiadomości publicznej podać.

Wyuzdanie na tle znieprawienia seksualnego jest niemal powszechne. Natura układa kobiety w „ofiaarny stos" przed mężczyzną, zmysly je oszołaamiają wobec „pełnomocnika życia", z którego emonuje siła poprostu „kuracyjna" i „witalna radość". Decyzja u tych kobiet zapada „w niepodległych kontroli ośrodkach nerwowych" i jakaś siła zmusza mózg i wolę do posłuszeństwa. I są posłuszne np. wobec Dyzmy w łoży 12 pań i na jego kiwnięcie palcem każda przyjdzie jak pierwsza lepsza z ulicy, „bo wszystkie są takie same dziewki"... Wstyd, godność ludzka i sumienie — trzy wzniosłe elementy życia człowieka są już niepotrzebne, zbeszczeszczone, zbrutalizowane.

Zbrodnia nikogo już to nie przraża, nie dręczy niczyjego sumienia, przestała być przekleństwem a stała się zgoła tak czemś normalnem w życiu człowieka, że życie bez tego nie da się wprost pojąć. Tak jak kiedyś dobro — staje się obecnie zbroodnia i zło czynnikiem istonym i twórczym życia.

Nikodem Dyzma, to człowiek nizinny, bez śladów jakiejkolwiek kultury, ale zato bezczelny i sprytny i nie cofający się przed żadnemi spoosobami, byle tylko pozostać na górze, bo główna rzecz to powodzenie, środki zaś jakiemi je się osiąga, są bez znaczenia. Dawnego kolegę biurowego, którego rewelacje mogą obedrzeć Dyzmę z aureoli niezwykłości i zburzyć całą mistyfikację, w jakiej żyje Dyzma, ten bezczelny karjerowicz każe nająbym zbirom zaamoordować. Mord ten zostaje bezkarny, widno zbrodni nigdy nie zakluca mu spokój i brak jest w życiu Dyzmy jakichkolwiek śladów wyrzutów sumienia z tego powodu.

Swego chlebodawcę Kunickiego oszukał, zdobywając w podstępny sposób ważne papiery. co umożliwia mu zawładnięcie jego majątkiem, i odbiera mu żonę.

Wszystkie łotrowstwa Dyzmy mają pomyślny finał, idzie ten opryszek przez życie od powodzenia od powodzenia, żadne konflikty nie zakłócają spokoju jego sumienia brak mu nawet świadomości, że czyni źle.

Dobrucki z „Alicji Horn" — ex gangster amerykański, czuje się wszędzie, gdzie sprawa nieczysta, jak ryba w wodzie. Wydobywa przemocą ważne papiery od Fajersonów, ażeby ratować fortunę przyjaciela Załkinda. Profesorowi Brunickiemu dostarcza do kliniki kobiety ciężarne, uprzednio zdobywając ich zaufanie.

W klinice nad przyszłem dzieckiem robi się niedozwolone przez prawo doświadczenie, mogące skończyć się okaleczeniem czy oszpeceniem człowieka na całe życie. Kobiety te zostały oszukane, ale z tego powodu Dobruckiego sumienie nie dręczy.

Prof. Brunicki w swej klinice przy pomocy nauki chce zdobyć pewność, czy syn jego jest jego dzieckiem. Prawdę musi wykryć, jak sam mówi, choćby się miał nawet posunąć do zbrodni... Prawdy tej na drodze moralnej zdobyć nie może, bo moralność wogóle nie istnieje, a więc i przysiędze swej żony nie wierzy.

Paweł Dalcz dochodzi do olbrzymiej fortuny drogą nieuczciwych machinacyj, oszustw. Bankructwem fabryki naraził na olbrzymie straty akcjonarjuszów, to jednak pozwala mu najzupełniej spokojnie spać i nie odczywać żadnych wyrzutów sumienia.

Andrzej („Ostatnia brygada") ratuje szpiega sowieckiego — Lenę od stryczka dlatego tylko, że to „taka ładna" kobieta. Zdemaskować ją jednak może student — komunista Stanisław, znajdujący się w więzieniu. Kulcz, mąż Leny podsuwa pytanie Andrzejowi, czy nie byłoby lepiej, by Stanisław dostał wstrząsu mózgu i... Stanisław dostaje wstrząsu mózgu.

Pojęcie uczciwości straciło wszelką treść, nie stanowi w powieściach Mostowicza żadnej siły życiowej. Kiedy Dyzma obejmuje w posiadanie swe dobra, od zwołanych urzędników żąda by mu o wszystkiem donosili, co było poprostu żądaniem denuncjacji. Obruszył się na to tylko jeden stary już pracownik, ogół natomiast kolegów jego stanowiska nie podzielił. Nowe pokolenie takich przeskód nie zna, one są zresztą niemodne i nie praktyczne: wobec nakazów dzisiejszego życia trzeba być giętkim i we wszystkiem kierować się tylinteresem.

Chemik Ottman odmawia podpisu na oszukańczym referacie o wynalazku sztucznego kauczuku. W nim kołacze się jeszcze dawne sumienie, ale już jest bardzo osłabione i nie podnosi jego czynu na wyżyny heroizmu, dlatego Ottman ulega namowom Dalsza i za pieniądze referat podpisuje.

Andrzej żeni się z Martą, ażeby położyć kres swemu hulaszczemu życiu i nałożyć hamulec na

swej temeprament... Uważa się on za chrześcijanina, przysięgał żonie dobrowolnie wierność do śmierć, tworzy podstawy dla nowego życia, gdy wszakże spotyka przypadkowo swą pierwszą miłość, z którą miał syna, jego „sumienie woła“:

„Nie masz prawa poraz wtóry porzucać Ewy, co cię kocha, nie wolno ci odbierać się własnego syna! Cóż znaczą czysto formalne więzy, łączące cię z Martą? Co znaczy wobec moralnego obowiązku ekspiacji, wobec moralności prawdziwie ludzkiej, rządającej, byś wynagrodził krzywdę kobiecie, która ma do ciebie prawo pierszeństwa“.

Andrzej łatwo wyperswadował swemu sumieniu, jego niepokój: Marta zapomni, czas wszystko zagoi, tyle małżeństw rozwodzi się, tysiące, dziesiątki tysięcy... on, Andrzej, jest tylko człowiekiem Zresztą należy przecież do starego pokolenia, zdegenerowanego przez wojnę i niewolę, a to go już rozgrzesza.

Na całem pustkowiu, które stanowi treść utworów Mostowicza są tylko dwie oazy tradycyjnego życia, gdzie panuje pewna harmonja i stabilizacja. Tu jeszcze wierzy się w takie poglądy, jak te, że społeczeństwo różni się od stada zwierząt, jest zorganizowane i opiera się na zasadach, że wolność jednostki nie może być groźbą dla wolności innych, a w życiu człowieka przeważa rozum i wola nad pierwotnymi instynktami, że szczęście człowieka polega na przezwyciężaniu instynktów, na umiejętnem hamowaniu popędów, na zdolności opanowania odruchów. Takie zasady należy wbijać w świadomość kobiety od dziecka, aż staną się w niej automatyczne.

W teorji brzmi to wszystko doskonale, ale w praktyce? Buba jest dzieckiem państwa Kostaneckich, wyrosła w tej poczciwej tradycyjnej aumosferze, jednak mimo dobrego przykladu śmiało odrzuca „Takie zabytkowe potworności, jak nasza smutna babrbarzyńska moralność“ i staje gorliwie w obronie Felki, której nie pozwala potępiać „bezkrytycznie“ za to, że miała dziecko nieprawe...

Ona rozumie, że wszelkie nakazy i zakazy moralności wiążące wolność człowieka są w gruncie rzeczy absurdalne.

Wyznawcą starych dogmatów jest Karol Dalcz, po jego duszy kołacze się uczciwość, ale to wszystko mu nie przeszkadza, że zmusza córkę jedynaczkę, by chodziła przez pół życia w przebraniu męskiem, a to celem odziedziczenia spadku, zapisanego dla jego męskiego potomka. Według teorji Mostowicza, gdy sumienie wchodzi w kolizję z pieniądzem, motyw pieniężny zawsze zwycięża.

Moralność chrześcijańska jest już tylko echem dalekiej przeszłości. Wzniosła moralność tak już osłabia w sumieniach, że przy zetknięciu z nowemi zasadami życiowemi nie chroni jej wyznawców od zła i upadku. Ci, którzy zbudowali sobie życie na jej kanonach są w życiu bez znaczenia i wpływu, a nawet przedmiotem pośmiewiska.

Jak już zaznaczyliśmy Mostowicz nic nie rozumie z katolicyzmu. Jego Wilhelm Dalcz, wierzący głęboko w wartość ideałów i dogmatów w przedwojennych czyli chrześcijańskich, przenikających do głębi jego psychikę — odbiera sobie życie jedynie z tego powodu, iż nie może znaleźć punktów stycznych z dzisiejszą myślą świata, uważa się za niepotrzebnego, zostawia miejsce dla innego człowieka. Otóż chrześcijanin tak mocno wierzący nie może sobie odebrać życia na zimno, conajwyżej tylko pod wpływem silnego wzburzenia. Przydatność życiowa starych zasad Wilhelma należy do najgorszych, skoro, kurując się niemi, przedsiębiorstwo pozostawia w kwitnącym stanie, natomiast Paweł Dalcz, głosiciel nawych haseł, jako lepiej przystosowanych do dzisiejszych potrzeb, w rezultacie doprowadza do zwalenia się gmachu, skonstruowanego na tych nowych zasadach.

Mostowicz nie ma zaufania do starego pokolenia „rozbitych ołtarzy“, pokolenia niewoli i wojny.

Spodziewa się lepszych rezultatów dla kraju od nowej generacji wyrosłej w wolności. Taki Roman brat Marty („Ostatnia Brygada“) nie zna „kompromisów etycznych“, zaś nieprawy syn Andrzeja Janek zdumiewa go brakiem jakichkolwiek wątpliwości w kwestjach etycznych. Otóż ten Janek o tak solidnych podstawach moralnych niczego bardziej nie pragnie, jak tego, by Andrzej zamieszkał w domu jego matki, a zatem — by rzucił żonę...

Pani Malinowska nie chce się rozstać ze swym mężem, chociaż nic ją z nim nie łączy.

Chodzi jej o to, by dziecko jej miało atmosferę rodzinną, miało ojca i matkę. Ale jaka to jest atmosfera, to już wszystko jedno. To autora nie obchodzi. Nie zastanowił się nad tem, że dla dziecka zdrowej byłoby, gdyby nie patrzyło na ojca rozpustnika i nie słyszało zachwytów ojca nad sprytem opryszków i złodziei. Jest to tylko pozór rodziny, jej zewnętrzna forma, istota polega na czem innem, ale tego Mostowicz nie jest zdolen przedstawić.

Podstawy „solidnej etyki“ wspomnianych postaci nie mają żadnego związku z etyką schodzącego do grobu pokolenia. Zawisły one w powietrzu i przypominają obraz słabo przybity do ściany.

Bo i cóż to za pokolenie wyrośnie z takich 12 pań loży, albo z Kasi, która bez wahania oddaje się Dyzmie, by „ratować“ od upadku swą macechę? (Karjera Nikodema Dyzmy,) albo z tej stenotypistki z powieści Dalczów? albo z Ireny (Ostatnia Brygada), czy Loli? To jest właśnie to nowe pokolenie, przyszłe matki. Czemże się one różnią od zwykłych ulicznic rozwiązłych i rozbestwionych? Poczciwa Marta ani pani Malinowska bynajmniej nie stanowią przeciwwagi dla tego morza rozpusty deprawacji w jakiej tonie świat przeżyć Mostowicza.

W jego powieściach niema ani źdźbła zdrowego ziarna ideowego, z którego mogłaby wyrość etyka przyszłości, ani jednego człowieka zdrowego, który wcieliłby w życie te zdrowe zasady.

Są tylko dwa przykłady u Mostowicza szlachetnego, nawet wprost heroicznego poświęcenia się. Taki Żyd Załkind nadstawia głowy pod kule, by ratować przyjaciela — gangstera Dobruckiego. Inny żyd — Władek Szerman, sceptyk i cynik (Trzecia Płeć) okazuje pomoc iście samarytańską chorej matce Wandy, na jaką nie zdobywają się nawet dzieci własne ciotki. Przejawy ludzkich uczuć znalazł ten pisarz „narodowy“ tylko wśród Żydów. Z naszego społeczeństwa nawet takiej odrobiny nie dało się wykrzesać.

W dziedzinie twórczości artystycznej tylko pewna kategorja zjawisk życiowych interesuje pisarza, uderza jego uczuciowość, myśl, fantazję. Sam dobór faktów, obrazów, zagadnień życiowych, uszeregowanych w pewnym harmonijnym porządku, daje wyraz upodobaniom, poglądowi na świat, słowem wyraża tendencję autora, choćby najstaranniej przez niego maskowaną i ukrywaną.

Każda jednostka twórcza dąży do przebudowy istniejącego świata. By tego dokonać trzeba naprzód obalić w duszach istniejące pojęcia i zasady, uzyskać wpływ na umysły, a następnie dopiero możnaa je wypełnić swemi hasłami i ideami. Z poza postaci bohaterów wyziera postawa myślowa i duchow autora. Tak stworzone byty powieściowe, stają się wzorem do naśladowania i żyją psychice czytelników: skoro bohater tak żyi, to i ja tak żyć mogę. Specjalnością Mostowicza jest przedewszystkiem świat brutalnych przeżyć zmysłowych. Jest to jakgdyby grunt, fundament gmachu. Jego myśl nieustannie krąży w tym świecie przeżyć i od niego nie jest zdolna się oderwać, to jest punkt wyjścia i zakończenia jego wysiłków twórczych. Wszystkie jego postacie są jakby otoczone pewnego rodzaju aurą seksualną, która zabiija w nich wszelki zmysł moralny. Rozpasanie seksualne, nieobyczajność to naturalny żywioł postaci Mostowicza. Wyuzdanie zostało tu podniesione do godności niezłomnego prawa. Opisy gwałtów na kobietach i cyniczne poddawanie się im przez te kobiety — to ważna pozycja w chwytach artystycznych Mostowicza. Pod tym względem panuje tu zabójcza jednostajność, wszyscy ludzie są do siebie bliźniaczo podobni i kto przeczytał jedną powieść (— wie już, co będzie w drugiej.

W obrazie życia człowieka religja jest pominięta, jako siła realna. Autor usiłuje wmówić w czytelnika, że religja bierze swe źródło w zabobonie, lub co najwyżej w ośrodkach nielogicznych naszej podświadomości.

Autor przedstawia całkowitą doczesną samowystarczalność człowieka, i wszelką pustkę, wynikającą z braku Boga zapełnia seksualnemi przeżyciami. Życie zmysłowe jest jedyną sprężyną wszystkich czynów człowieka. Autor wiele włożył pracy, by uwypuklić i dać należyty wyraz zarówno psychice jak i zbrodniczości i przestępstwu. Jest on wprost predestynowany do tworzenia takich dusz i takich czynów. Dobro, jego przejawy i działania do duszy tego pisarza nie trafiają i nie przemawiają. Z tych dusz tylko plugawe robactwo może się wydobyć na powierzchnię. Co jest jednak zmienne, to mianowicie fakt niezbity, że przy tej robocie, autorowi ręka nie drgnie, nie bierze go obrzydzenie na ten świat kokot, ganęsterrórw złoczyńców, oszustów. Zbrodnie rejestruje on z dokładnością aparatu fotograficznego, czując przytem tyle samo, co ta bezduszna maszyna. Mostowicz przestał być chrześcijaninem, skoro grzech nazywa cnotą i prawem, dzieło jego jest niemoralne, bo ludzkie odruchy i instynkty przedstawione są jako nieprzezyciężalne i konieczne przeszkody, a człowiek, wydany na wpływ tych instynktów, jest za nie nieodpowiedziaalny. Zło jest niejako naszem przeznaczeniem, od którego uchylić sie nie jesteśmy w stanie.

Jest to pisarz pornogragiczny, bo poza brudną stroną życia, zmysłową nic więcej nie widzi.

Otóż wszystko co ludzkie, jest znaczone piętnem dobra i zła, wszelkie zaś dobro może być skażone, a wszelkie zło — zmazane i przezwyciężone. Grzech i brud trzeba widzieć w prawdziwym stosunku do wartości wiecznych. Prawda o człowieku — to jego zwierzęcość, ale i nadprzyrodzoność, w życiu bowiem nie wszystko jest „ludzkiem błotem". Prawda musi być postawiona we właściwem świetle i wizja życia w powieści musi być szczera i niesfałszowana.

Mostowicz nie może zrozumieć bardzo prostej prawdy, że odrodzenie zdeprawowanego społeczeństwa nie może się stać samorzutnie, bez przyjęcia zasad etycznych i szczerego wcielania ich w życie. A temi zasadami mogą być tylko i jedynie te prawdy, które świat zna już od 2 tysięcy lat. Wszystkie inne hasła liberalne i humanistyczne nie odrodzą upadającej rodziny, bo niema w nich pierwiastka świętości. Świat pani Malinowskiej jest tylko namiastką rodziny. Ratunek dzisiejszego świata, to przyjęcie zasad Chrystusowych. Jeżeli naród nasz pójdzie za Mostowiczem, i prawdy te odrzuci, prędziej czy później nastąpi zbolszewizowanie naszego społeczeństwa.

Wpływ książki na życie jest doniosły, ona sieje rewolucje, wojny, sprowadza przebudowę społeczeństw. Książka — to znaczy jej twórca. O wpływie książki na społeczeństwo świadczy choćby taki fakt: powieść Alicji Horn była drukowana w „Wieczorze Warszawskim" przed trzema laty. W tem samem piśmie z dnia 18 marca r. b. znajdujemy poniższą notatkę:

„Władze sądowo-śledcze zatowały w ostatnich czasach wypadki, że skofiskowane w toku śledztwa środki odurzające, w postaci narkotyków, jak kokaina i morfina„ które pozostawały jako dowody rzeczowe w sądach, okazywały się przy rozprawach sądowych w czasie badania przez biegłych nieszkodliwemi produktami, jak naprzykład cukrem lub solą, co nasunęło przypuszczenie, iż zostały one zamienione.

Na zasadzie tych danych ministerstwo sprawiedliwości wydało zarządzenie, skierowane do wszystkich sądów i prokuratorów, polecające spisywanie dokładnych protokułów oraz opieczętowanie dowodów rzeczowych, w taki sposób, by uniemożliwić na przyszłość wszelkie nadużycia".

Poglądy Mostowicza nie różnią się w niczem od prawd głoszonych przez Boya-Żeleńskiego, Wandę Melcer, Irenę Krzywicką, akademika Rzymowskiego i nieomal wszystkich współpracowników Wiadomości Literackich i Kurjera Porannego. Jeżeli jest różnica, to przedewszystkiem w zasięgu tych wpływów: gdy bowiem tamci oddziaływuje prawie wyłącznie na inteligencję, która zawsze, drogą samodzielnego myślenia może się uwolnić z pod uroku tych poglądów — wpływ destrukcyjny haseł wywrotowych Mostowicza zatacza bez porównania szersze kręgi, przenika po części do warstw mniej uświadomionych, które z upadku trudniej się podnoszą. Jako pisarz utalentowany, przy pomocy powieści Mostowicz pozostawia w duszy bardziej niszczycielskie piętno, aniżeli pisarz działający na umysł. Namalowane jego ręką wyuzdane obrazy, przeplatane wywrotowemi ideami, zapadają głęboko w duszę czytelnika i tam dopiero dokonują straszliwego spustoszenia, którego objawy na powierzchni życia społecznego coraz bardziej dają się we znaki. Z tak zanarchizowanego podkładu wyrasta

wszelka zbrodnia. O tem pisał niedawno p. Jan Czempiński w Kurjerze Warszawskim:

„Przyczyn głębszych szukać trzeba w potęgującym się upadku pojęć moralnych. Może ci, którzy osłabiają u nas tak niebacznie wpływy religijne, nie zdają sobie sprawy, iż zabierając ludziom wiarę, nie dają nic wzamian. Na wychowanie moralne coraz mniej się zwraca uwagę, począwszy od najmłodszych roczników szkolnych. Agitacja komunistyczna, uprawiana cierpliwie i gorliwie również robi swoje. Rozluźnia się pojęcie cudzej własności i wartości życia człowieka. Destrukcyjne wpływy wśród chaosu pojęć dzisiejszych i elastycznych pojęć prawa i sprawiedliwości stwarzają w ludziach pustkę wewnętrzną, gdy odróżnianie dobrego i złego bardzo się zaciemnia".

Do roznosicieli tej zarazy należy tu i Mostowicz, on wprowadza zabójczą truciznę do naszego organizmu duchowego na równi z komunizmem i czynnikami liberalno-radykalnemi. Dziwnym jednak zabiegiem okoliczności pisarze z tego samego obozu politycznego nie chcą widzieć niszczycielskiego działania „literatury" Mostowicza. Miejsce Mostowicza jest po stronie wrogów narodu polskiego!

Józef J. Baliń

O nowoczesną sztukę kościelną

Trybuna Warszawska zamieściła w Nr. 8-ym znamienny artykuł znanego historyka i znawcy sztuki kościelnej Dr. Skrudlika, za którego to myślami pozwolę sobie iść w głąb jego rozumowań przedstawiając ten problem z punktu widzenia artysty.

Dr. Skrudlik pisze: Czasy które przeżywamy określono wielokrotnie jako okres upadku sztuki kościelnej. „W wiekach, w których kult i wiara dominowała nad wszystkiem, sztuka utrzymywała swój charakter sakralny" „Laicyzacja życia, rozbijając jednolity charakter duchowego oblicza epok, musiała rozbić także jednolitość sztuki". W ten sposób, obok sztuki sakralnej, narodziła się sztuka świecka".

Czemże jest owa „laicyzacja" będąca „przejawem powszechnym i potęgującym się", i „musiała wywołać załamanie się sztuki" służącej Kościołowi,

O wytłomaczenie zjawiska i nazwy „laicyzm" udaję się do nauki Kościoła i znajduje to wytłomaczone w encyklice Piusa *XI* laicyzm jest zaprzeczeniem praw Boga" „ta nowoczesna herezja nie uznaje nad niemi najwyższej władzy Boga i Jezusa, i tak organizuje życie indywidualne i socjalne, jak gdyby Ich nie było" „nieci bunt przeciw Bogu". A więc dawniej było inaczej? Czyżby duchowość ludzka była inna? — Widocznie tak jest, skoro Kościół orzeka to, nazywając laicyzm „nowoczesną herezją".

Przedmiotem mych rozważań jest problem sztuki kościelnej, w porównaniach więc tej dawnej sztuuki z obecną, szukać będę odpowiedzi i dowodów dla wykazania tej prawdy.

Dr. Skrudlik pisze dalej: „przez wieki całe sztuka była związana wyłącznie z kultem Kościoła". Wiemy, że znamionowało ją głębokie zżycie z Kościołem i rzeczywiście była wówczas „uzgodniona z dogmatyczną konstrukcją Kościoła i z rygorem życia religijnego". Sztuka epoki „w której kult i wiara dominowały nad wszystkiem" daleka była od atmosfery „buntu przeciw Bogu" natomiast rozwijała się pośród nastroju powszechnej afirmacji i adoracji religijnej. Artysta był wówczas nie zewnątrz, a wewnątrz tego to nastroju, całkowicie pochłonięty treścią, z którą był zjednoczony wiarą jak wszyscy. Sztuka tych epok ma jakiś powab szczególny. Tak samo jak założenia ewangeliczne mają przedziwną zgodność z naturą człowieka, tak również sztuka z tej epoki jest wyrazem bezpośrednim i naturalnym wierzeń artysty. Pozatem nie było miejsca na szukanie swej indywidualności artystycznej, przeciwnie panuje tam powszechnie zupełny objektywizm na miejsce indywidualizowania, tak zwanego dzisiaj sposobu „podejścia do tematu". Nie przeszkadzało to jednak rozkwitaniu bujnych indywidualności, wyodrębniały się one bezwiednie.

Dr. Skrudlik podaje jako przyczynę dzisiejszego „załamania się sztuki kościelnej" „ przedewszystkiem rezultatem zaniechania i zaniku malarstwa kompozycyjnego". Czyżby rzeczywiście „przedewszystkiem" to było powodem? — Nie, — przedewszystkiem taż sama „laicyzacja" ona to wprowadziła rozkład w dusze ludzkie, popsuła ową „naturę". Człowiek nowoczesny jest do głębi powątpiewający i zbuntowany przeciwko owej ewangelicznej naturalnej logiczności, z której to uważa się być wyzwolonym. Oto powód rozbicia jednolitości sztuki" „jednolitości oblicza epok" co w sztuce znajduje swój oddźwięk.

Rozważmy teraz zasadnicze cechy nowoczesnej sztuki kościelnej, pomijając oczywiście rzemiosło i przemysł w handlu dewocyjnym.

W przeciwieństwie do tej dawnej sztuki kościelnej, dzisiejsza jest par excellence osobowa, czyli artystycznie indywidualistyczna. Rozumiem to, iż twórca stawia środki artystyczne na pierwszym planie, na drugim dopiero samą treść tematu; na naczelnem miejscu jest jego *ja* wewnętrzne, a nie bezosobowe pośrednictwo w kulcie. Sztuka kościelna współczesna, na całym świecie, te same zdradza cechy. Powszechny to objaw, że artysta opracowując temat religijny nie jest z nim zjednoczony; w najlepszym razie głębiej przeżywa własne swe ustosunkowanie do treści, przyczem nie jest plastycznym wyrazicielem dogmatu, gdyż on, tak jak cały współczesny świat, jest w stosunku do dogmatów wiary laickim.

Z kolei można skonstatować, że na całym świecie przemysł dewocyjny zastępuje sztukę w świątyniach i kulcie prywatnym prawie wyłącznie. Mimo swej banalnej pospolitości musimy mu przyznać, że jest bezosobowym i ma jednak ustalony

pewien typ, który przywykliśmy nazywać „święty". Smutne to dla naszej epoki, że zgadzamy się na taką świętość, — otóż to ta laicka świętość, nie wiele różniąca się w stylu od główek reklamowych w oknach zakładów fryzjerskich, gwiazd filmowych. Porównajmy owo piękno wysłodzonych dzisiejszych dewocji z pięknem słodyczy Madonn i innych wizerunków quatrocenta — i to i tamto słodkie, ale słodycz duchowego piękna ucieleśnionego w sztuce, a piękno bezduszne, to różnica.

Kopjowaniem i naśladownictwem dawnej sztuki kościelnej nie uratuje się nic, również wskrzeszenie „malarstwa kompozycyjnego" głęboko tkwiącej istoty rzeczy nie naprawi. Trzeba pierwiej wydobyć się z laicyzmu, wrócić do zdrowia naturalnego, które w stosunku do zawsze współczesnej Ewangelji nie będzie laickie. Wejść w Kościół jako w swoją przyrodzoną i tradycyjną atmosferę, w niej żyć — „Przez Niego, z Nim, i w Nim". Sztuka sama znajdzie swe oblicze nowoczesne a poszczególny artysta bezwiednie rozwinie swą indywidualność, jeżeli tylko Bóg raczy ulitować się, uleczy z laicyzmu i pozwoli służyć sobie artystom przez siebie powołanym. Wówczas to, wyrazem jednolitości wewnętrznej twórców, będzie: prawdziwa sztuka religijna, nowoczesna, z ducha Kościoła — i katolicka, znajdująca drogę otwartą, do rozwoju na najwyższe poziomy artyzmu.

W. S.

Ze świata sztuki

Dwie metody niszczenia dzieł sztuki

„Urzedowo zostało stwierdzone" pisał „Wolnomyśliciel Polski" (nr. 15 z r. 1931), „że przy wykurzaniu czynnika zaświatowego z arcykatolickiej Hiszpanji puszczono z dymem około 200 objektów kościelnych i klasztornych, jako odwiecznego siedliska ciemnoty, demoralizacji, wstecznictwa i monarchizmu".

Takiemi to słowami uznania, powitał „Wolnomyśliciel Polski" wystąpienie nowożytnych wandali na terenie hiszpańskim.

Od r. 1931 do chwili obecnej, liczba zniszczonych świątyń powiększyła się poważnie.

Wspaniała katedra gotycka w Oviedo podzieliła w straszliwych dniach października b. r. los setek kościołów i klasztorów hiszpańskich. Po zrabowaniu podpalono ten cenny zabytek gotyku hiszpańskiego i dzisiaj z dawnej świetności pozostały jedynie przepalone walące się ściany.

Kwestja zbiorów dzieł sztuki, ich umiejscowienia, przedstawia się w Hiszpanji *zgoła inaczej aniżeli w reszcie Europy*.

Kościoły włoskie, francuskie, niemieckie, belgijskie — a poczęści także i polskie *pozbawione są już dzisiaj* w pewnej mierze cenniejszych dzieł sztuki. Tak zwane ruchome zabytki powędrowały w wymienionych krajach *do muzeów* diecezjalnych, komunalnych i państwowych, które stały się głównemi zbiorowiskami przedmiotów sztuki kościelnej.

W latach poprzedzających bezpośrednio wybuch wojny światowej, *pęd do ogałacania kościołów na rzecz muzeów był powszechny. W Hiszpanji warunki układały się inaczej*. Wielkie galerje i muzea jak np. Prado w Madrycie, były fundacjami królewskiemi, były to zbiory dzieł sztuki, nagromadzonych w ciągu wieków przez dynasję. Obrazy i rzeźby znajdujące się w muzeach Sewilli, Walencji pochodzą w ogromnej większości ze zbiorów prywatnych. Dopiero w ostatnich latach powstało parę muzeów prowincjonalnych, gromadzących dzieła sztuki, kościelnego pochodzenia. Wymienić tu przedewszystkiem należy słynne muzeum rzeźby w Valladolid.

Głównemi ośrodkami, skupiającemi wielowiekowy, przebogaty dorobek artystyczny Hiszpanji *są po dzień dzisiejszy przedewszystkiem kościoły i klasztory*. Dzieła wielkiej rzeźby hiszpańskiej XVI i XVII stulecia, dzieła światowej sławy malarzy z tego okresu świetności sztuki na półwyspie Iberyjskim reprezentowane są w kościołach Andaluzji, Nawarry, Kastyllji i Estramadury.

Klasztory hiszpańskie tworzą po dzień obecny przebogate *zbiory rękopisów iluminowanych, szat i sprzętów liturgicznych*. Tak np. klasztor w Guadalupe w prowicji Estramadura posiada *najbogatsze na świecie zbiory haftów kościelnych i szat liturgicznych*. Liczba rękopisów iluminowanych znajdujących się w bibljotece tegoż klasztoru sięga kilku tysięcy. Stąd strata każdego kościoła w Hiszpanji równa się stracie *małego ale wyborowego muzeum*.

A przecież kościołów tych, od chwili obalenia monarchji spонęło ponad 250!

Z dymem poszły rzeźby Juana de Juanes, Pedro de Mena, wśród spalonych obrazów znajdowały się dzieła Zurbarana, Ribery, Ruelasa, Ribalty, El Greca, Herrery, Murilla.

Straty poniesione skutkiem podpalań umniejszyły nietylko majątek kościołów, *umniejszyły równocześnie majątek narodowy Hiszpanji*. To masowe, świadome i celowe niszczenie dobra narodowego na półwyspie iberyjskim siłą faktów narzuca analogję z *zabytkową polityką Sowietów*.

Sowiety dysponują obecnie, znakomicie pod względem technicznym podstawionemi warsztatami restauracyjnemi, na których czele stoi stary, doświadczony fachowiec Igo Grabar, autor wielotomowego dzieła o przeszłości sztuki rosyjskiej, wydanego w latach przedwojennych. Wydawnictwa Grabara z zakresu renowacji obrazów należą bezsprzecznie do najlepszych z istniejących w światowem piśmiennictwie fachowem.

Gros napływających obrazów do państwowych zakładów restauracyjnych w Sowietach *są to za-*

bytki malarstwa starorosyjskiego, a więc ikony, czyli przedmioty sztuki kościelnej.

Szereg tych ikon, pomiędzy niemi slynny wizerunek *Matki Boskiej Włodzimierskiej*, pochodzący z XI wieku, został odrestaurowany według ostatnich wymogów nauki, z olbrzymim nakładem wiedzy i pracy.

Oddrestaurowane w zakładach państwowych ikony, wracają do muzeów leningradzkich, moskiewskich i prowincjonalnych. Reklama, nieco przesadzona, sprawiła, że na Zachodzie, bolszewiccy przedstawiciele nauki uchodzą za odkrywców ikon.

Ikona kojarzy się w naszej świadomości z pojęciem blach złoconych lub srebrzonych, pokrywających całe malowidło z wyjątkiem miejsc na twarze i ręce. Wistocie rzeczy metalowe te ozdoby są dodatkiem późniejszym (XVI — XVII w.), pokrywającym i zasłaniającym obrazy znacznie starsze. Usunięcie tych dodatków odsłoniło ikony i wydobyło na światło dzienne ich *wysokie wartości malarskie*. Przesada na temat zasług bolszewików w tej dziedzinie leży w tem, że już przed wojną światową tenże sam Igo Grabar i Kondakow zapoczątkowali ten proces „odkrywania“ ikon.

Pozornie więc, ustosunkowanie się Sowietów do zabytków sztuki kościelnej w niczem nie przypomina metod wandalów i podpalaczy w Hiszpanji. *Ale tylko pozornie*. Pracownie restauracyjne w sowietach ocaliły istotnie skromną ilość wyborowych dzieł malarstwa starorosyjskiego, *reszta wędruje na „szmelc“*. Tak charakterystyczna dla Sowietów robota na pokaz, na propagandę — i w tej dziedzinie święci swój triumf.

W dziedzinie architektury sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Odzierane ze sprzętów i dekoracyj cerkwie służą innym celom, lub też *padają* pod kilofami. Na pokaz, dla cudzoziemców, odrestaurowano kilka starych zabytków architektury kościelnej — los innych jest już zdecydowany.

Zniszczenie, którego w Hiszpanji dokonywa obłędna furja, *w Rosji przeprowadzane jest systematycznie. Rezultat jest ten sam — i cel ten sam.*

Gdy z powierzchni ziemi znikną świątynie Pańskie — marzą ateusze — świątynie, których wnętrza nasiąknięte są modlitwami pokoleń i wieków, gdy znikną te żywe i wspaniałe pomniki wiary, wymazana zostanie pamięć o Bogu z dusz i serc ludzkich. Wojujący bezbożnicy zapominają o jednem: W czasach, w których nie wolno było stawiać świątyń i oddawać jawnie czci Bogu — powstawały katakumby.

Katakumby te istnieją już dzisiaj i w Rosji i w Meksyku.

Wystawy Anny Romerowej

Krytyka warszawska odniosła się do zbiorowej wystawy Anny Römerowej ze zdumiewająco jednomyślną pogardliwością. Życzliwe, ale — par exellence — literackie a nie rzeczowe ustosunkowanie się Kurjera Warszawskiego do wystawy nie może tutaj wchodzić w grę.

P. Podoski z ABC — jako zarzut główny podniósł, nie odmawiając zresztą artystce doskonałego opanowania faktury, brak własnej wizji artystycznej, nadmiar „literatury“, świadome obniżanie poziomu i schlebianie gustom niewyrobionej publiczności. Trudno o bardziej krzywdzącą wręcz histeryczną w swem subjektywiźmie, ocenę.

Wizję artystyczną, styl A. Römerowej stwarza jej bezpośredni, naiwnie szczery stosunek do rzeczywistości.

Bezpośredniość ta, łącznie z doskonałem opanowaniem techniki i rysunku, nadaje akwarelom Römerowej waraziste oblicze indywidualne i decyduje o ich wartości.

Pozbawiona wszelkich akcentów dramatycznych, wszelkiego patosu i pędu w kierunku akcji i ruchu, twórczość Römerowej jest — w całem tego słowa znaczeniu — żywiołowa. Jest nieodpartą koniecznością wewnętrzną, wyrasta i mieni się barwami jak kwiat na łące, jest jak roślina emanacją gleby rodzimej.

Zakres zainteresowań, obserwacji malarki jest wcale rozległy: interesują ją typy ludzkie, zwierzęta, krajobraz, wnętrza domów. Wszystkie jej prace cechuje kapitalne opanowanie formy, świetna znajomość rysunku, głębokie wniknięcie w tajniki — tak twardej, techniki akwarelowej. Cechą zasadniczą twórczości Römerowej jest harmonja i ciepły serdeczny stosunek, artystki do świata zewnętrznego. Römerowa nie eksperymentuje. Podświadomie trzyma na wodzy maestrję techniki. Pomiędzy fakturą a formą i treścią niema u niej najmniejszego rozdźwięku. Stąd ten spokój i harmonja promieniejąca z każdego studjum.

Römerowa reaguje na zjawiska zewnętrzne wzrokowo i uczuciowo. Jeżeli w myśl założeń współczesnej sztuki wizję artystyczną nazwiemy pewien zgóry narzucony „mózgowy“ stosunek do zjowsk formy i faktury, to oczywiście, Römerowej tego rodzaaju wizja jest obca. Ale właśnie ten brak wszelkiej „literatury“ decyduje o charakterze studjów artystki, o ich „malarskości“.

Twórczość Römerowej jest emanacją gleby i rasy. Surowość i kanciastości jej kompozycji i jej wizji barwnej są najściślej związane z ogólnym charakterem twórczości malarki, samorodności jej talentu, wolnego od wrażliwości na kierunki i kieruneczki obecne.

Fakt, że w sali Römerowej gromadziły się stale tłumy — nie był bynajmniej rezultatem „schlebiania“. Przeciwnie — był to jeden z dowodów, że kontakt pomiędzy masami a twórczością plastyczną nie należy do fikcji, kontakt ten rozluźnił się na skutek zagubienia się malarzy w zagadnieniach czysto formistycznych.

Römerowa prostotą środków, formy i szczerością swej wizji trafiła do nas — przemówiła do nich zakresem swych upodobań i zainteresowań. Sztuka Römerowej, niezwiązana z żadnym kierunkiem, nie „kontynuowana“ według takich czy innych założeń, jest w pełni narodowa, rasowa. Wartości te oceniła publiczność — niedoceniła ich tylko krytyka.

Restauracja zabytków malarstwa kościelnego w Arch. Warszawskiej

Za czasów Wazów rozkwitało w Polsce obok malarstwa historczno-dworskiego i batalistcznego, — również malarstwo historyczno-kościelne, które czerpało treść do wielkich kompozycyj z dzie-

jów świętych, z przeszłości zgromadzeń klasztornych w Polsce.

Elementem zespalającym świeckie malarstwo historyczne z malarstwem kościelnem były liczne płótna, ilustrujące ważniejsze wydarzenia z dziejów kościołów i klasztorów, jak odwiedziny królów i dostojników świeckich, nadawanie przywilejów klasztorom i t. p.

W kolegjacie w Łowiczu, nad wejściem do kaplicy św. Wiktorji ocalał jeden z tego rodzaju obrazów historyczno-kościelnych z czasów Jana Kazimierza.

Wyjątkowa wartość tego malowidła zespala się z jego prtretowym charakterem.

Jak mówi napis pomieszczony na obrazie, kompozycja przedstawia króla Jana Kazimierza z królową Marją Ludwiką i licznym dworem, składających dziękczynienie przed ołtarzem św. Wiktorji po wyprawie zborowskiej.

Kompozycja rozwija się wzdłuż, na szerokość obrazu, na planie pierwszym; po lewej stronie widzimy klęczącego Jana Kazimierza usytuowanego frontem do widza. Obok króla klęczy arcybiskup Maciej Łubieński, a za nimi, na tym samym poziomie, w postawie klęczącej widnieje szereg postaci w strojach szlacheckich. Po stronie prawej podobnie ujętą grupę niewiast, otwiera frontem usytuowana postać królowej Marji Ludwiki.

Centrum kompozycji wraz z rozgrywającą się tutaj sceną adoracji relikwji św. Wiktorji jest cofnięte w głąb, na plan drugi. Przed ołtarzem, klęczy Jan Kazimierz a arcybiskup Łubieński podaje królowi do pocałowania relikwjarz.

Tak więc, postacie króla i arcybiskupa powtarzają się w obrazie dwukrotnie. Tego rodzaju powtarzanie tych samych postaci w jednej kompozycji było zjawiskiem dość powszechnem na gruncie sztuki średniowiecznej i późniejszej. W ogromnych rozmiarów obrazie. T. Dolabelli (zm. 1650) z zamku królewskiego na Wawelu, przedstawiającym bitwę pod Lepanto z r. 1571, donator obrazu, kawaler maltański, Bartłomiej Nowodworski jest przedstawiony również dwukrotnie.

Sztywny i schematyczny układ obrazu z Łowicza wypływał z założeń portretowych kompozycji. Celem malarza było przedewszystkiem odtworzenia całego szeregu portretów osób biorących udział w scenie. Założenie to narzuciło artyście określony schemat kompozycyjny, ułatwiający to zadanie.

Wielcy malarze włoscy epoki odrodzenia i flamandzko-halenderscy z czasów baroku wprowadzali w tego rodzaju kompozycje, akcję, ruch, malarze polscy ograniczali się do łatwego, ale mało z punktu widzenia malarskiego — korzystnego — uszeregowania postaci.

Obraz z Łowicza jest to właściwie zbiorowy portret króla, królowej i ich dworu.

Widniejący w głębi obrazu ołtarz św. Wiktorji różni się znacznie od obecnego, wystawionego sumptem Kajetana Sołtyka w r. 1782.

Pomieszczona pierwotnie na obrazie data pobytu króla w Łowiczu została niestety zatarta.

Z zapisków archiwalnych wiemy, że król Jan Kazimierz bawił w Łowiczu w latach 1652, 1658 i 1667.

Napis mówi wyraźnie, że król przybył do Łowicza po wyprawie zborowskiej, tenże sam napis nazywa królową Marję Ludwikę, wdowę po Władysławie IV. „narzeczoną królewską". Fakty te wskazują na wcześniejszy pobyt króla w Łowiczu, prawdopobnie u schyłku 1648.

Oczywiście data ta nie jest datą powstania obrazu, który wyszedł z pracowni malarskiej o parę lat później, zapewne w latach 1650—1652.

Król Jan Kazimierz przedstawiony jest w stroju polskim w czerwonym żupanie i takiejże barwy delji, podbitej czarnym futrem. Głowa nieosłonięta peruką, pokryta jest czarnymi, przerzedzonymi włosami.

Ocalenie cennego obrazu ze zbiorów I. Em. ks. kard. Kakowskiego

Z pracowni restauracyjnej H. Kucharskiego powrócił ostatnio do Pałacu Arcybiskupiego przy ul. Miodowej wyjątkowo cenny obraz z czasów wczesnego Odrodzenia. Dzieło to, zniszczone przemalowaniami, obecnie starannie odnowione, odzyskało pierwotną wartość. Twórcą malowidła był nieznany malarz florencki z XV w., wyszkolony na lokalnych wzorach sztuki średniowiecza ale ulegający już oddziaływaniom malarstwa renesansowego. Obraz przedstawia Najśw. Marję Pannę z Dzieciątkiem Jezus, siedzącą na tronie w otoczeniu dwuch świętych. Jednym z nich jest św. Jan Chrzciciel, drugi, przybrany w pontyfikalne szaty biskupie, z wilczycą jako atrybutem u stóp, przedstawia św. Donata (Donatus) biskupa z Fiesole, zmarłego w r. 874. Kult tego świętego w XV wieku był w Toskanji bardzo żywy. Znajdujący się w wielkim ołtarzu katedry we Fiesole wizerunek św. Donata, przypomina w ujęciu i w typie żywo postać tego świętego z obrazu ze zbiorów Jego Em. ks. Kardynała Kakowskiego. Hieratyczny układ postaci, surowości linji w „Madonnie ze św. Janem i św. Donatem" jest jeszcze w pełni średniowieczna. Średniowiecznym jest także koloryt, oparty na harmonji barw lokalnych bez śladu światłocienia, natomiast ujęcie postaci Dzieciątka Jezus, jak i szczegóły architektoniczne (formy tronu) wskazują już na oddziaływania sztuki nowej.

Obrazy z tej epoki są w Polsce bardzo słabo reprezentowane. Fakt ten nadaje malowidłu ze zbiorów J. Em. Ks. Kardynała szczególne znaczenie.

* * *

Restauracja obrazów kośccioła Karola Boremeusza w Warszawie

Kościół św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej należy do tych wyjątkowych świątyń warszawskich, których obrazy utrzymane są w doskonałym stanie. Jest to zasługą proboszcza kościoła, ks. prałata Fajęckiego, który oddał wszystkie obrazy ołtarzowe do restauracji H. Kucharskiemu. Praca nad remowacją trwała z górą półtora roku.

Wśród odnowionych obrazów zwraca uwagę przedewszystkiem świetne w fakturze i kolorycie „złożenie do grobu", według jednych, dzieło Caravaggia (1569-1609), według innych replika ucznia wymienionego mistrza Dirkasa van Baburen (ur. w r. 1611m data śmierci nieznana).

Obrazy inne, jakkolwiek nie są dziełami wielkiego pendzla, reprezentują się doskonale i w pełni odpowiadają swemu zadaniu. Szlachetnym w układzie jest „Zwiastowanie“ polskiego malarza Hadziewicza (1806 — 1886). O kompozycje Rafaela oparty jest obraz Rubbia, włoskiego malarza z połowy XIX w., przedstawiający N. Marję Pannę z Dzieciątkiem, unoszącą się nad Wawelem, oraz św. Stanisława B. i M. i św. Wawrzyńca. Dobrym obrazem włoskim z końca XVIII w. o śmiałych efektach kolorystycznych, jest „Boże Narodzenie“. Dużo charakteru, powagi w ujęciu i kolorycie wykazuje portret Małachowskiej z Sanguszków modlącej się przed figurą Najśw. Marji Panny.

* * *

Freski w kościele Popijarskim w Łowiczu

Za czasów Sobieskiego Łowicz był ośrodkiem bujnego ruchu artystycznego. Z tego okresu pochodzą dwie monumentalne dekoracje freskowe, jedna w kaplicy gmachu po-misjonarskiego, druga w kościele po-pijarskim, wzniesionym pod wezwaniem N. Marji Panny i św. Wojciecha.

Twórcą dekoracji pierwszej (pięć scen z życia św. Karola Boromeusza) był, jak to wykazały badania dr. J. Starzyńskiego, nadworny malarz króla Jana III Sobieskiego, Michał Anioł Palloni z Floncji (ur. w r. 1673 zmarł p. r. 1710).

Palloni był bezprzecznie najwybitniejszym reprezentantem malarstwa włoskiego. drugiej połowy XVII w. na ziemiach polskich.

Freski Palloniego zachowały się naogół w niezłym stanie.

Inaczej przedstawia się sprawa dekoracji freskowej w kościele po-pijarskim. Freski te powstały bezpośrednio po wystawieniu kościoła t.j. po r. 1680. Za czasów napoleońskich urządzono tutaj składy wojsk francuskich a w r. 1834 freski zabielono, nietykając jedynie malowideł na sklepieniu prezbiterjum. Cienka warstwa pobiały wapiennej odpada dzisiaj i przeciera się, odsłaniając fragmenty dawnych malowideł, pokrywających sklepienia i ściany całego kościoła po-pijarskiego. Przy dekoracji wnętrza kościoła po-pijarskiego w Łowiczu, pracowało niewątpliwie dwóch artystów. Freski na sklepieniu prezbiterjum zarówno ze względu na bogactwo form, koloryt jak i kompozycję należą do znakomitych dzieł sztuki. Freski na sklepieniach naw bocznych i ścianach są bezwarunkowo dziełem innej ręki, nieco słabszej, ale rozporządzającej również ogromnem doświadczeniem w dziedzinie dekoracji monumentalnej. Szczególną uwagę budzi zwłaszcza obraz, przedstawiający stany duchowne i świeckie, adorujące Niepokalanie Poczętą. Władze kościelne w Łowiczu czynią starania o zebranie funduszów potrzebnych na restaurację tego fenomenalnego zabytku.

Zrestaurowane malowidła w kościele po-pijarskim spowodują, że kościół ten stanie się celem wędrówek dla wszystkich, interesujących się przeszłością sztuki w Polsce. Drugiego bowiem kościoła z czasów Sobieskiego o dekoracji tak pełnej i jednolitej stylowo, — Polska nie posiada!

Protest Jana Kazimierza

W licznie stosunkowo zachowanych portretach króla, widzimy Jana Kazimierza albo w półpancerzu albo w cudzoziemskim stroju (niesłusznie zwanym szwedzkim, gdyż był to raczej strój hiszpański) w peruce o długich lokach, spadających na ramiona.

Portretów, w których król występuje w stroju polskim i bez peruki, zachowało się zaledwie dwa. Jeden z nich znajduje się w Wilanowie, drugi na zamku królewskim w Warszawie.

Charakter kompozycji w obrazie z Łowicza, następnie faktura malowidła wskazują wyraźnie, że twórcą obrazu był malarz polski, wyszkolony na wzorach malarstwa historyczno-portretowego, które ustalił u nas nadworny malarz Wazów, wenecjanin Tomasz Dolabella. Flamandzki realizm typów, sposób ujmowania głów i postaci w obrazie z Łowicza narzucają analogję z portretami krakowskiego malarza Jana Tryciusza, którego twórczość oscylowała pomiędzy wrażliwością na wpływy i oddziaływania nowoczesnej sztuki flamadzkiej a skłonnością do tradycjonalizmu, do naśladowania wzorów rodzinnego malarstwa z wieku poprzedniego.

Związek z twórczością Tryciusza uzewnętrzni się szczególnie jasno gdy zestawimy portrety pary królewskiej z obrazu łowickiego z portretami Tryciusza z auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tryciusz pochodził z mieszczańskiej rodziny krakowskiej.Data urodzenia jego nie jest znana. W każdym razie w latach 1650 — 1652, Tryciusz był malarzem młodym. Przeżył on Jana Kazimierza i pracował jeszcze dla Michała Korybuta i Jana III Sobieskiego.

Jak mówią dokumenty, wystawione przez kancelarję królewską, w czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, Tryciusz oddał znaczne usługi wojsku polskiemu, zorganizowawszy regularną służbę wywiadowczą, w której sam brał czynny udział z narażeniem życia. Jego to informacje o dyzlokacji sił szwedzkich umożliwiły znacznej mierze powrót króla ze Śląska do Polski.

Tryciusz kształcił się w Flamandji. Jego realistyczna krzepkość i rzeczowość jest rezultatem wzorów, z których malarz ten czerpał.

Obraz z Łowicza jest, jak gros naszych zabytków, przemalowany. Zbutwiałe podziurawione płótno i kruszące się farby dopominały się oddawna ratunku dla tego cennego zabytku.

Z inicjatywy J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego obraz ten znalazł się wreszcie w pracowni restauracyjnej, gdzie odnowiony będzie kosztem Kapituły Łowickiej.

Dr. M. Skrudlik

Znaki czasu

Wyziewy rozkładu

Dzienniki przyniosły nast. wiadomość ze stosunków, panujących w Meksyku:

Ks. Kenny, który z ramienia katolików amerykańskich przeprowadził oficjalne badanie stosunków w Meksyku, nazwał gubernatora stanu Tabasco Carrido Canabal głównym winowajcą, jeżeli chodzi o prześladowanie Kościoła w tym kraju. Nienawiść Canabala, mającego poparcie i sympatje właściwego władcy i dyktatora Meksyku Callesa, posuwa się tak daleko, że miejscowościom, jeziorom, miastom, górom i t. d., które miały nazwy, pochodzące od imienia Boga lub świętych, nakazał dać takie nazwy, jak „Lenin“, „Lucyfer“, „Szatan“ i t. d. Zgodnie z metodami bolszewickiemi nakazuje on wywieszać w szkołach szydercze, bluźniercze obrazy i szerzy wśród młodzieży najgorszego rodzaju deprawację umysłów i sumień. Historja przejdzie do porządku nad temi szaleństwami. Życie przekreśli nazwy bluźniercze, nadane osiedlom ludzkim, ziemiom, górom i rzekom — przez krwawego Callesa i jego sługi.

Są to niewątpliwie zboczeńcy, tak jak zboczeńcami byli Marat, Robespierre i in. we Francji, Lenin, Trocki, Dzierzyński etc. w Rosji.

Wszyscy oni i każdy z nich z osobna stanowią najbardziej skończony wyrafinowany i najbardziej obmierzły w skutkuch — produkt rozkładu duchowego swych czasów.

Są to nietylko szaleńcy, ale i opętańcy.

Wyładowują się w nich, jak burza w piorunach, złe instynkty, złe moce, które opanowują ludzkość w okresach przełomów.

* * *

Jest to *satanizm epoki*, o którym pisze jezuita niemiecki O. Fryderyk Muckerman w artykule p. t. „De profundus“ („Przegląd Katolicki“, 9.XI).

„Jeżeli mamy to sataniczne nastawienie bliżej określić, to musimy jak zawsze w historji, charakteryzować je jako przeciwnika Boga. Bóg nas podnosi do królewstwa miłości, szatan nas wciąga do królewstwa nienawiści. Bliżej Boga leży sfera ducha, bliżej szatana sfera popędów. Ktoby badał historję rosyjskiej Czeki lub G. P. U., ten spotka się z taką ohydą ludzką, która nawet jako ousobienie złego człowieka zdawałaby się nieprawdopodobną. U tych morderców, którzy jeszcze po śmierci znęcali nad swemi ofiarami, u tych sadystów, którzy wymyślali straszne katusze, przy tej brutalności, która spowodowała tysiące i dziesiątki tysięcy ofiar, nie można się powstrzymać od przypuszczenia, że tu nietylko źli ludzie, ale i siły demoniczne były przy robocie. To samo da się powiedzieć, gdy rzucimy okiem na seksualne wykroczenia dzisiejszej społeczności ludzkiej, na znieprawienie, które do całych stanów się zakradło, na przerażający sojusz, który zawarły wyuzdanie i okrucieństwo. Istotnie urzeczywistnił się ten krok od ludzkości do zezwierzęcenia, o którym mówił Grillparzer — i obraz Boży w człowiekn zamienił się w djabelską maszkarę. Tutej zaliczyć też trzeba owe paktowanie z duchami, które w niektórych kołach spirytystycznych daje się zauważyć, to igranie z niesamowitym światem duchów podobne do tego, jakie znadujemy w przepowiedniach astrologów. Znamionuje to zalęknioną ludzkość, która obawia się tajemnic swoich własnych przepaści, a czuje się opętaną przez szatana“.

Satanistyczne zboczenia czasów dzisiejszych nie zjawiły się same z siebie, jak klęska, która znagła spadła na ludzkie głowy.

Przygotował je okres poprzedni, okres rozkładu psychiki nowoczesnego człowieka, okres psychiki nowoczesnego człowieka sceptycyzmu, zobojętnienia moralnego, indyferentyzmu i niewiary.

Okazuje się, że, odrzucając Boga, człowiek nie może się zatrzymać na wąskiej krawędzi *a-teizmu*, lecz stacza się w przepastne sfery bnntu przeciwko Bogu i nienawiści wobec wszelkich pierwiastków boskich w stworzeniu. Bierna, neutralna niewiara przeistacza się w czynną postawę deprawacji satanistycznej.

Kto chce żyć bez Boga, musi więc iść przeciw Bogu.

„Natura nie znosi próżni“. Neutralność — między Bogiem a szatanem — nie da się utrzymać.

I oto, jak powiada Muckermann:

„Te siły, które powinny szukać Boga, odwiecznej tęsknoty ludzkości, oddały się w służbę złu i przyszedł taki stan rzeczy, iż zdawałoby się, że czterej apokaliptyczni jeźdźcy pędzą ku nam z przestworza“

Lecz wszędzie są Ci, co na tym upadku człowieka opierają swe przewrotne rachuby. Przegrają. Z rozkładu bowiem jaki przeżywa dziś ludzkość, wyłoni się z powrotem ład. Odwieczne pierwiastki życia: Prawda, Dobro i Piękno *muszą* zwyciężyć.

„Świat stoi pod znakiem tęsknty nocy wigilijnej“

Temi słowy kończy artykół „De Profundis Ojciec Muckermann. Są to słowa otuchy i nadziei.

Poszukiwanie dróg

Zygmunt Wasilewski pisze w jednym ze swych feljetonów tygodniowych w *„Myśli Narodowej:*

„Nie pamiętam takich czasów, jak dzisiejsze, żeby ludzie czuli się tak prowizorycznie. Niepokój o jutro jest uderzający. Ludzie prości w dawnych czasach oczekiwali w takim nastroju końca świata“.

. . . .

„Ten nastrój niepewności udziela się wszystkim dziedzinom myślenia i pracy. Gdy wszystko idzie ku czemuś nieznanemu, to jak się do tej przyszłości przygotować? Co robić z potomstwem, jak je wychowywać? I wogóle co dalej, gdy powiadają, że wszystko się urywa? Robić skok w próżnię? Może lepiej cofnąc się. Powiadają że Średniowiecze było wcale dobrą epoką...“

Tak jak pisze Wasilewski, tak myślą dziś tysiące ludzi, Nastrój niepewności i poczucie beznadziejności są powszechne. To też wielu stara się — choć myślą uciec od rzeczywistości. W Rosji Sow. zjawisko to posiada charakter masowy. Dlatego kina i teatry są tam stale pełne. Tłum „szarych ludzi“ szuka za. pomnienia życia — w iluzji.

Lecz gdyby obraz rzeczywistości na tem się kończył, oznaczałoby to, że jedynym pierwiastkiem współczesnego życia jest *negacja.*

Otóż to jest rzeczą niemożliwą, bo wyjałowienie życia ze wszelkich pierwiastków twórczych, pozytywnych oznaczałoby jego kres. Byłoby to już nie oczekiwanie końca świata, lecz — koniec świata poprostu.

Na szczęście tak źle nie jest.

Ogień nadziei i wiary w odrodzenie nie wygasł. Objawia się w konstruktywnej pracy wewnętrznej, dokonywanej przez pokolenie wchodzące dziś na arenę życia — nad samem sobą.

Poszukuje ono swego „oblicza“, swej „prawdy“.

„Powszechna jest wśród Polaków tęsknota do życia wiejskiego, wyrażająca się w żądzy posiadania kawałka ziemi (ogródek, kwiaty, czyste powietrze, słońce, gwiazdy). O tym, kto się marzeniom wiejskim oddaje, mówimy: dobra krew, potomek rolników. Otóż tęsknota do jakiegoś kawałka prawdy wewnętrznej świadczy podobnie o szlachetności typu kultury“.

. . . .

„Człowieka, który posiada w sobie taki ogródek wartości, nazywają jednostką wartościową, wytwarzającą użyteczności wartościowe. Tylko tego typu pokolenie zatrzymać może społeczeństwo, staczające się po pochyłości. nad przepaścią bankructwa“.

Tego typu pokolenie, o jakiem mówi Wasilewski, mamy właśnie — w stanie coprawda nieskrystalizowanym jeszcze — w Polsce. Tego też typu pokolenie już przychodzi do głosu, wśród fermentów, we Francji.

Poszukiwanie prawdy wewnętrznej jest zarazem poszukiwaniem drogi przyszłej działalności życiowej.

„Młodzi“ (1914—1934), przygotowując się do niej myślą i wolą, sięgają wstecz po wzory i wskazania.

Nie znajdują ich w ideałach okresu ubiegłego. Ani w ideałach Wielkiej Rewolucji. Ani w epoce Reformacji i Humanizmu. Idą wic dalej wstecz i spotykają *Średniowiecze* z jego poczuciem *ładu-Konstrukcji-Stylu.*

Dlatego dzisiejszych nawrotów do średniowiecza nie należy określać negatywnie, jako ucieczki od rzeczywistości.

Zawsze jest bowiem w nich twórcze poszukiwanie własnej prawdy wewnętrznej — własnej konstrukcji — własnego stylu.

„Nie możemy sie zrozumieć“ — pisze przedstawicielka dzi-

siejszego młodego pokolenia. p. Marja Sucheni-Rutkowska (Kurjer Warszawski 5.XI) pod adresem p. Izy Moszczeńskiej, czołowej ongiś przedstawicielki „młodych“ z lat 1890 — 1914, odpowiadającej na zarzut, że młoda inteligencja cofa się pojęciami do Średniowiecza, które, według utartego poglądu, było okresem „obskurantyzmu, wstecznictwa i niewoli“.

„Widocznie — stwierdza p. Sucheni-Rutkowska inaczej, niż pokolenie starsze, pojmujemy postęp. Tak np. wiek renesansu z naszego punktu widzenia nie był wiekiem postępu w całem tego słowa znaczeniu. Był właśnie w „dziedzinie ducha“ owem „staczaniem się z powrotem“ Był okresem upadku moralnej wartości człowieka, tak jak w Polsce wiek oświecenia był okresem upadku rozumu politycznego. Cywilizowany wiek XIX-ty, zmierzający krokami olbrzyma ku postępowi XX stulecia, pogubił w drodze cenne zdobycze starych czasów i zjawił się przed naszemi oczyma jako bezduszny robot.

. . . .

Mało wart jest człowiek nowoczesny. Chcemy go uzdrowić i dlatego zamierzamy odbyć z nim kuracyjną podróż do Średniowiecza. Nie po to, aby temu cywilizowanemu człowiekowi przyprawić długą brodę i zamknąć gy w grubych, nieprzewietrzanych murach. Chcemy tylko abę odnalazł swój zapomniany skarb — ortodoksyjną wiar- w Boga. Niech nauczy sie żyć po chrześcijańsku i w twardej katolickiej szkole ćwiczy swój charakter. Sumienie, giętkie, elastyczne sumienie nowoczesnego człowieka, zmieni wtedy na bezkompromisową zdolność poznawania grzechu. Honor, który, w wieku wszystko obejmujących tranzakcyj pieniężnych, stał się sprzedażnym towarem, musi odzyskać swą wartość równą życiu. Tchórzostwo i t. zw. spryt życiowy, który jest pospolitem krętactwem, zastąpią odwaga i prostolinijność. Dalecy jesteśmy od chęci wskrzeszania okrutnych raubitterów. Chcemy natomiast, aby ożyli polscy Zawisze Czarni.

„Ideał równości we Francji zrodził się z nauki Ewangelji“ przypomina nam p. Moszczeńska. Pamiętamy to dobrze Jeżeli podoba nam się ustrojowa hierarchja średniowiecza wcale nie dowodzi to, że mamy również uznanie dla niedemokratycznego społeczeństwa. Religja uznaje jednak nierówności, uznaje także życie. Musi istnieć hierarchja w ocenie wartości moralnych i intelektualnych, hierarchja charakterów i umysłów.

. . . .

Kościół. najlepszy realizator nauk Ewangelji, zachował przez wszystkie wieki strukturę hierarchiczną, opierarając na niej swą siłę organizacyjną. Za przykładem Kościoła i narodu hierarchja, jako forma organizacji, objąć musi inne komórki społeczne. nie omijając podstawowej komórki narodu — rodziny.

. . . .

Nie będziemy kruszyli kopji w obronie wytkniętych przez p. Moszczeńską wad średniowiecza. Jeżeli wracamy do średniowiecza, to napewno nie po jego błędy. Chcemy tylko wziąść stamtąd to, co było dobre i przystosować do dzisiejszego życia.

Młode pokolenie odrzuci w kąt śmieszne skrupuły pokolenia przedwojennego, ażeby, broń Boże, nie być posądzonym o „zacofanie“ i, nie bacząc na to, co kto o tem powie, zwraca swój wzrok śmiało i prosto ku odległej wizji Wieków Średnich

Ten zwrot był koniecznością, jeżeli człowiek współczesny ma się odrodzić wśród zatracenia czasów.

R E C E N Z J E

Naczlny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu przed kilku zaledwie miesiącami rozpoczął druk cyklu książek pod ogólną nazwą „Kultura Katolicka“. Wydawnictwo to ma na oku przedewszystkiem zainteresowania katolickiej inteligencji, która dziś szuka zdrowej strawy dla swego umysłu i serca. Tylekroć stwierdza się niezapszeczalny już dziś fakt, że wśród wykształconego ogółu coraz żywsze budzi się zainteresowanie katolicyzmem. Jest to fakt znany nietylko u nas, ale i zagranicą. We Francji dzieło Garrigou - Langrange'a p. t. „Dieu, son existence et sa nature“ rozeszło się w 300.000 egzemplarzach. Nadspodziewanie liczna frekwencja inteligencji na odbytym w sierpniu w Poznaniu kongresie filozofji tonuistycznej dowodzi, że i u nas wielkie jest pragnienie poznania głębszego katolicyzmu. Pozostające zaś tu i owdzie „koła studjów katolickich“ czy organizacje katolickie (ostatnio powstał Związek Lekarzy Katolików) wiele mówią o obudzeniu się uświadomienia katolickiego, a co zatem idzie o zainteresowaniu się nauką katolicką, o dążności do poznawania lepszego i zgłębiania jej prawd. Albowiem uświadomienie katolickie czyli — jakby to można inaczej określić — obudzenie się sumienia katolickiego, przekonanie o konieczności życia i działania po katolicku oraz chęć doskonalszego zaznajomienia się z katolicyzmem idą w parze i oddziałują na siebie jak dwa zębate koła.

Następstwem tego uświadomienia i zainteresowania się katolicyzmem jest wzrost czytelnictwa książek katolickich, które w ostatnich latach ukazują się w imponującej ilości. Już kończy się ta epoka stronienia od książek religijnych, epoka, w której inteligent uważał sobie za ujmę czytanie książek z dziedziny religji, książek „pobożnych“. Dziś przeciwnie, poszukuje się dobrych dzieł katolickich.

Idąc z prądem czasu, księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, w ostatnich latach wydała cały szereg dobrych książek. To samo da się powiedzieć o wydawnictwie Księży ży Jezuitów, którzy stale wypuszczają nowości we wspomnianym zakresie. Wzmożona też działalność wydawniczą rozpoczęli księża Pallotyni w Warszawie, słyszymy o wielkich planach Seminarjum Zagranicznego w Poznaniu, coraz to nowszemi książkami wzbogacają naszą literaturę OO. Dominikanie we Lwowie. Również Instytut Naczelny Akcji Katolickiej rozpoczyna wydawanie poważnych dzieł na ogromną skalę.

Otóż „Kultura Katolicka“ to wielki krok w tej poważnej akcji wydawniczej, której „spiritus movens“ jest światły, energiczny, Ks. dr. St. Bross, dyrektor tegoż Instytutu. W jego kompetentnych rękach spoczywa redakcja cyklu „Kultury Katolickiej“. Zadaniem naszego wydawnictwa będzie szerzenie w umysłach naszej inteligencji kultury katolickiej, przychodzić w ten sposób z pomocą budzącym się zainteresowaniom.

Dotąd ukazały się trzy dziełka: „Filozofja miłości“ Ks. dr. Fr. Sawickiego, „Trzy nawrócenia i trzy drogi“ O. Garrigou - Lagrange'a i „Sentire cum Ecclesia“ Siostry Marji Renaty.

Trzy tematy omawia książka ks. Sawickiego: Istota oraz postacie miłości, Miłość a życie, Miłość jako praprzyczyna wszechrzeczy. Są to zarazem tytuły trzech obszernych rozdziałów.

Autor, zastanawiając się nad istotą miłości, wyróżnia w akcie psychicznym miłości ze strony uczucia akty upodobania i skonności, którym to aktom odpowiadają akty woli dążności i życzliwości. Najistotniejszym aktem jest akt skłonności, pociągu duszy do przedmiotu umiłowanego. Postacie miłości to miłość płciowa (sexus), która łączy się z miłością duchową (eros), miłość rodzinna, ogólnoludzka i Boga. W tym rozdziale omawia autor dwie interesujące wszystkich kwestje: możliwość przyjaźni bez zabarwienia erotycznego między mężczyzną a kobietą (s. 24) oraz religijności w erotyzmie (s. 34) i erotyzm w religijności (tutaj rozprawia się z zarzutem, że stany mistyczne to sublimacja popędu płciowego — s. 42 i 43). Miłość jest nietylko popędem przyrodzonym, ale jest zarazem przykazaniem one-

gatywnej i pozytywnej treści. Doskonale autor uzasadnia potrzebę tego nakazu (s. 53), jego możliwość (s. 54 — 59), do kogo ma się miłość odnosić (Bóg, bliźni — s. 59 — 65) i wreszcie dużo miejsca poświęca trudnościom, na jakie napotyka powszechność przykazania miłości. Miłość może być źródłem szczęścia i nieszczęścia (s. 75). Jest ona najwyższą życiową wartością, ona bowiem prowadzi do doskonałości, ona jest niewyczerpanem źródłem siły i szczęścia. W ostatnim rozdziale znajdujemy przepiękne karty o Bogu jako miłości o tym problemie, który ludzkość zajmuje od początku: skąd się bierze zło, jak jego istnienie pogodzić z miłością Bożą, naco jest cierpienie. Te problemy Ks. Sawicki, jeżeli nie rozwiązuje zupełnie, to rozświetla wspaniale i wyjaśnia pochodzenie zła (s. 96) i celowość cierpienia (s. 101). — Taka jest treść tej książki, która znalazła w języku niemieckim wielkie powodzenie. Zalet posiada ona niemało. Napisana jasno, zrozumiale, interesująco. Jest w niej widoczna i wielka erudycja i oczytanie autora, a przecież niema tam nic z nużącego naukowego balastu. Każdy przeczyta to dziełko z zainteresowaniem i pożytkiem.

Drugi tom „Kultury Katolickiej" to tłumaczenie z francuskiego. „Trzy drogi i trzy nawrócenia" pióra sławnego na cały świat teologa i filozofa, Dominikanina Garrigou-Lagrange'a. Jego dzieła cieszą się wśród znających francuski język wielką poczytnością. Niniejsza książka należy do prac z dziedziny teologji ascetyczno — mistycznej, i traktuje o trzech nawróceniach i trzech drogach życia łaski na tle przemian duchowych Apostołów. Autor wyjaśnia czem jest życie łaski, które nazywamy inaczej życiem wewnętrznem lub poprostu postępem w doskonałości chrześcijańskiej. Życiem to rozwija się i trzy etapy jego rozwoju to t. zw. trzy drogi, na które wchodzi się przez trzy wewnętrzne nawrócenie czyli duchowe przełomy. Nasamprzód jest droga oczyszczająca — człowiek walczy z namiętnościami, coraz rzadziej popełnia grzech ciężki, oczyszcza się, dalszy etap rozwoju to stan, w którym zdobywa się cnoty — jest to droga oświecająca. Droga jednocząca zaś to już życie doskonałe, polegająca na stałej łączności duszy z Bogiem. Droga ta jest drogą świętych. — O tych trzech poszczególnych fazach rozwoju człowieka mówi książka. Jest to znakomita lektura dla osób pragnących zapoznać się z życiem wewnętrznem i jego zasadami oraz z mistyką chrześcijańską!

Omówienie trzeciej książki zostawiamy na później. Czwarty i piąty tom są już zapowiedziane i będą to: „Liturgja a sztuka" S. Marji Renaty i „O dobroci" ks. Tabera. Życzymy na tem miejscu ks. Dr. Brossowi, by to wspaniałe wydawnictwo kontynuował i by wzbogacał dalszemi dziełami naszą katolicką literaturę.

Henryk Misiak

ZE ŚWIATA RADJA

Jak samemu zorjętować się w niedomaganiach odbiornika radjowego

Rozpoznawanie i usuwanie uszkodzeń w odbiorniku radjowym sprawia duże trudności początkującemu radjoamatorowi. Podajemy tu kilka przyczyn, które uniemożliwiają odbiór radjowy, a których wykrycie i usunięcie pozwoli każdemu na poprawienie swego odbiornika.

Antena. Antena może być zerwana, niepołączona z odbiornikiem, źle założona, słabo naciągnięta, może być za długa lub za krótka. Wskutek tych przyczyn oddiornik wogóle nie działa lub działa w sposób niezadawalający. Antenę za długa poznaje się po tem, że odbiornik na falach długich jest dobry, zaś stacyj o falach krótkich słaby. Przy antenie za krótkiej zachodzą zjawiska odwrotne. Antena musi być umieszczona prostopadle do linji prądów silnych, możliwie wysoko i starannie izolowana.

Uziemienie. Uziemienie może być zerwane, lub wykonanie wadliwe, np. drut za cienki, póprzerywany i źle połączony (nielutowane połączenia), niedostateczny kontakt z anteną (nadmierna suchość, wadliwe wykonanie). Uziemienie należy przeprowadzić możliwie najkrótsze i bez załamań.

Lampy. Lampy nie żarzą się ponieważ: a) mogą być spalone (złe połączenie), b) światło miga spowodu złych kontaktów wywołuje to przerwy w odbiorze. Uszkodzenie można znaleźć przez poruszanie przewodów, c) baterje żarzenia są wyczerpane, d) połączenia w obwodzie żarzenia są przerwane.

Kondensatory. Uszkodzenie kondensatora, zwarcie trwałe lub chwilowe (odbiór zupełnie zniknie, albo staje się nierównomierny.) Zwarcie wykrywa się zapomocą woltomierza, słuchawki lub żarówki. Włącza się mianowicie podejrzany kondensator w obwód baterji żarzenia i żarówki od latarki kieszonkowej. Zaświecenie żarówki będzie dowodem zawarcia.

Cewki. Cewki mogą być przyczyną złego działania aparatu spowodu: a) zupełnego lub częściowego zwarcia pomiędzy uzwojeniami, spowodu złej izolacji, b) nieodpowiedniego dobrania (za duża lub za mała ilość) zwojów, c) przerwy w obwodzie wywołanej pnzez ułamanie się lub zerwanie gętkich połączeń.

Oporniki. Oporniki rzadko się psują. Przerwę w oporniku wykryć łatwo. Potencjometry natomiast psują się częściej. Zepsucie polega na tem, że zmieniają one swoją wartość spowodu działań atmosferycznych.

Słuchawki i głośniki. Uszkodzenia słuchawek i głośników zdarzają się z powodu: a) przerwy w obwodzie, przełamania się drucików w sznurach, b) złego uregulowania odległości membrany od magnesów lub zanieczyszczenia przez pył, c) utraty magnetyzmu.

Przy zakładaniu słuchawek lub głośnika należy zawsze łączyć plus sznura z gniazdkiem plus. Fałszywe połączenie powoduje rozmagnetyzowanie słuchawek, lub głośnika.

Odbiornik milczy. Ponieważ: a) wyczerpała się baterja żarzenia lub anodowa, b) baterje żostały wadliwie połączone, c) lampy zostały przepalone, przepaliło się uzwojenie w transformatorze, d) nastąpiła przerwa w obwodzie lub zwarcie.

Odbiornik przez pewien czas działa, następnie odbiór stopniowo począł słabnąć. Ponieważ: a) wyczerpała się baterja anodowa iub żarzenia, b) lampy straciły emisję, c) zanieczyściły się styki, d) nastąpiły częściowe zwarcia lub uziemienie pogorszyło się.

W *odbiorniku powstają zgrzyty lub trzaski.* Spowodu: a) kontaktów stykowych, b) zanieczyszczenie obsadek lamp (częściowe zwarcia mięozy katodą i siatką lampy), d) przerwy w sznurach łączących baterje. słuchawki lu głośnik z odbiornikiem. e) zwiększenia się oporu baterji anodowej spowodu wyczerpania.

Odbiornik wyje w wypadku silnego odbioru. Przyczyna tkwi w lampie detekterowej, lub spowodu rozluźnienia się rdzeni w transformatorach małej częstotwości lub płytek w kondensatorach.

Odbiornik piszczy ciągle. Przyczyną może być: a) lampa, która częściowo utraciła próżnię, b) spadek napięcia baterji anodowej lub żarzenia, c) interferencja fal dwóch stacyj nadawczych, d) bliskość drugiego odbiornika z reakcją.

Odbiornik działa głośno lecz zniekształca. Przyczyny: a złe lampy, b) złe baterje, c) złe słuchawki lub głośnik, albo też złe naregulowanie głośnika czy też słuchawek, d) złe nastrojenie lub za duża reakcja, e) złe kontakty baterji, telefonu lnb głośnika, albo zanieczyszczenie membran.

Odbiornik podczas regulowania działa po odjęciu ręki milknie. Jest to zjawisko częste, polega ono na odziaływaniu „pojemności ręki". Usunąć można przez metalową osłonę części odbiornika. Osłonę należy uziemnić

Mały zasięg. Jeżeli mały zasięg nie jest wywołany nieumiejętnością obsługiwania, przyczyn należy szukać w lampach, antenie, uziemieniu lub miejscowych warunkach. uniemożliwiających odbiór odległych stacyj.

Współpraca sąsiedzkich radjofonij

Podpisany ostatnio w Berlinie układ między radjofonją polską, a niemiecką w sprawie wymiany programów odbił się sze-

rokiem echem nietylko wsród radjosłuchaczy obu krajów, ale również wywołał zrozumiałe zainteresowanie w całej Europie. Jasne i otwarte sprecyzowanie wymiany wartości kulturalnych, reprezentowanych przez Polskie Radjo i Reichs Rundfunk Gesellschaft, duch szczerej współpracy i atmosfera koleżeńskiego porozumienia — oto cechy tego układu.

Każdy, kto zdaje sobie sprawę ze znaczenia radjofonji w stosunkach międzynarodowych, wie, jak ważną rolę odgrywa porozumienie w tej dziedzinie. Radjo bardzo łatwo z instrumentu szerzenia prawdziwych wzruszeń artystycznych i intelektualnych może stać się środkiem siania zamętu i dywersji w stosunkach pokojowych świata. Na nieszczęście zdarzają się, względnie zdarzały się, wypadki używania radja do tych celów.

Polskie Radjo stojąc od samego początku swego istnienia na stanowisku jedynie kulturalnem, zawsze było zdala od zamiarów wypaczania celów radja. To też, gdy tylko warunki polityczne umożliwiają osiągnięcie bliższego porozumienia z którąkolwiekbądź sąsiednią radjofonją, Polskie Radjo, mając na uwadze względy kulturalne i interes pokoju moralnego, zawsze chętnie zawiera odpowiednie układy.

Jak szczerą i jak w praktyce realizowaną jest ta zasada Polskiego Radja, świadczy fakt, że właśnie naczelny dyrektor Polskiego towarzystwa jest prezesem Międzynarodowej Komisji wymiany programów, której celem zasadniczym jest służenie sprawie pokoju przez organizowanie stałych koncertów między wszystkiemi radjofonjami europejskiemi.

Porozumienie radjowe polsko-niemieckie, które niewątpliwie odbije się na dalszym układzie stosunków między poszczególnemi towarzystwami radjofonicznemi w Europie, obejmuje bardzo obszerną skalę działalności programowej radja.

Na pierwszy plan wysuwa się wzajemne zobowiązanie co do systematycznego transmitowania półgodzinnych koncertów muzyki klasycznej i romantycznej obu krajów. Dzięki temu punktowi umowy, reprezentacyjne koncerty chopinowskie będą stale słuchane przez sześć miljonów abonentów radjofonji niemieckiej.

Poza tym głównym punktem umowy przewidziane są transmisje muzyki współczesnej w późnych godzinach wieczornych między 22.30 a 23.00.

Wzajemna wymiana koncertów muzyki ludowej obu narodów umożliwi poznanie nieprzebranych skarbów folkloru, wszędzie różnego i wszędzie pięknego. W tej dziedzinie wymieniać się będzie również transmisje muzyki tanecznej. Ponadto przewidziane są sporadyczne transmisje muzyki religijnej, koncertów, aryj operowych i pieśni koncertów instrumentalnych i wreszcie transmisje oper.

W celu zapoznania swych słuchaczy z różnemi przejawami życia kraju sąsiedniego, obie radjofonje będą transmitować sprawozdania z zawodów sportowych, obchodów ludowych i innych uroczystości. Pozatem uwzględnione będą specjalne reportaże z działalności poszczególnych instytucyj obu krajów oraz urządzeń specjalnie ciekawych.

W swym programie literackim każde z towarzystw będzie brać pod uwagę w granicach możliwości literaturę sąsiedniego kraju. W szczególności umowa przewiduje wymianę tekstów i skrótów, dramatów oraz komedyj, celem umożliwienia wymiany słuchowisk. Szczególnie ważny punkt umowy przewiduje wymianę artystów między obu radjofonjami. Punkt ten przewiduje nietylko występy artystów przed mikrofonami obu rozgłośni, ale również produkcje w salach koncertowych, skąd występy ich będą dopiero transmitowane przez radjo. Na ten ostatni sposób zwrócona została specjalna uwaga, gdyż jes on bardziej pożądany z punktu widzenia propagandy artystycznej.

Po zawarciu odpowiedniego porozumienia w sprawie wymiany programów radjowych z Francji na wiosnę b. r. jest to już drugi z rzędu układ między Polskiem Radjem, a zagranicznem towarzystwem radjowem. Sprawa pokoju i wzajemnego porozumienia się narodów zyska na tem najwięcej.

Bezpłatna wycieczka radjosłuchacza do Ziemi Świętej

Gdy statek „Polonia" należący do linji okrętowej „Gdynia—Ameryka" w kwietniu 1930 r. zawinął po raz pierwszy do portu w New-Yorku, moment ten dla naszych rodaków po tamtej stronie oceanu stał się wielką uroczystością narodową. Tysiące Polaków z dalekich osiedli przybyły na powitanie polskiej bandery u wybrzeża amerykańskiego.

Od tego czasu w społeczeństwie naszem ugruntowuj się coraz bardziej świadomość, czem dla idei mocarstwowej potęgi państwa polskiego jest morze i posiadanie własnej floty handlowej i wojennej. Bandera polska przestała być już na morzach uosobnością. a żaglowiec szkolny „Dar Pomorza" parę tygodni temu odpłynął z Gdyni w podróż naokoło świata.

Okręt pasażerski „Polonja„ pełni obecnie służbę na morzu Adrjatyckiem, Śródziemnem i Czarnem, przewożąc co roku tysiące pielgrzymów do Ziemi Świętej do Egiptu i do Rumunji. Aby jednak w najszerszych kołach radjosłuchaczy rozkrzewić umiłowanie morza i wycieczek morskich, dyrekcja Linji Okrętowej Gdynia — Ameryka, ofiarowała do dyspozycji Polskiego Radja jeden bezpłatny bilet podróży pierwszej klasy na wycieczkę do Ziemji Świętej.

Podróż tę odbyć będzie można w okresie od chwili ogłoszenia wyników konkursu do 1 kwietnia r. p. Statek bowiem ochodzi z Constanzy regularnie co dwa tygodnie. Każdy normalny reiss obejmuje szlak: Constanzja, Istambuł do Jaffy i Haify z trzydniowym pobytem w Palestynie. W drodze powrotnej statek zawija do portu greckiego Pireus i daje możność zwiedzenia Aten, a następnie Dardaneli, Konstantynopola, Bosforu i Constanzy. Cała podróż trwa 12 dni z pełnem utrzymaniem na statku — nadto Linja Gdynia - Ameryka dostarczy wygrywającemu konkursową nagrodę paszport i wizy bezpłatnie.

KRONIKA

Praca tylko dla Żydów

jest hasłem żydowstwa w Palestynie. Zdarzyło się tam, iż zburzono dom własność Żyda, z tego tylko powodu, iż przy budowie jego pracowali Arabowie

W Polsce Żydzi narazie domagają się czegoś w rodzaju pierwszeństwa przed Polakami w dziedzinie pracy. Oto wymowny przykład. We Lwowie kilku Żydów mimo starań nie otrzymało posad w notarjacie, który chcieliby Żydzi opanować tak jak już zawładnęli adwokaturą małopolską. Wobec tego na łamach żydowskiego „Nowego Dziennika (Kraków) dr. Sommerstein z oburzeniem pisze, że antysemickie hasła „Kurjera Lwowskiego" są realizowane w notarjacie i tak kończy swoje wywody:

„Zapytujemy rząd czy udziela aprobaty tym praktykom nieopartym na żadnym przepisie prawnym, zapytujemy czy rząd akceptuje ten pogląd, że Zydzi mają znaleźć zajęcie tylko u Żydów, że chleb w Polsce należy się przedewszystkiem Polakom".

Z tego wynika, że p. Sommerstein przypuszcza, iż chleb w Polsce przedewszytkiem należy się Żydom, a dopiero potem Polakom.

W Palestynie nie chcą zatrudniać Arabów, bo Żydzi czują się tam gospodarzami, w Polsce natomiast, gospodarz Polak, winien najpierw pomyśleć o pracy dla Żyda.

Zydzi zatracają już wszelkie poczucie logiki.

Prenumerata: Kwartalnie zł. 1,20 półrocznie zł. 2,20, rocznie zł. 4. — Konto w P. K. O. Nr. 5592

Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość szpalty zł. 0.50 za tekstem. Komunikaty oznacza się:

Redaktor i Wydawca *Wincenty Netrowski.* Zakłady Drukarskie" KOLUMNA" Warszawa, Nowy-Świat 39 tel. 2-78-5

CZYTELNICY!

Rok upływa od chwili ukazania się pierwszego numeru „Trybuny Warszawskiej“. W okresie tym Redakcja nasza usiłowała stworzyć typ pisma dla inteligencji, któreby wszystkie poruszane zagadnienia omawiało z punktu widzenia ściśle katolickiego.

Zakres tych zagadnień musiał być z konieczności ograniczony, na rozszerzenie bowiem treści (wprowadzenie stałych rubryk kina, teatru, działu społeczno-gospodarczego etc.) nie mogliśmy sobie pozwolić z braku środków. Musimy stwierdzić z żalem, iż winę ponoszą w pierwszym rzędzie sami Czytelnicy, większość ich bowiem nie poczuwa się do obowiązku opłacania prenumeraty.

Obecnie stajemy na progu drugiego roku wydawnictwa wobec pytania: „być albo nie być“.

Ambicją naszą jest stworzyć pismo niezależne, utrzymywane tylko przez prenumeratorów.

Zwracamy się przeto do wszystkich naszych Czytelników z prośbą, by zechcieli **zawiadomic nas kartą pocztową do dnia 10 stycznia 1935** (ew. te efonicznie 4—5 popoł.) **czy życzą sobie nadal otrzymywac „Trybunę Warszawską“**

Prenumeraty na rok przyszły nie należy wpłacać, gdyż w razie zawieszenia pisma narażeni bylibyśmy na ponoszenie kosztów zwrotu przesłanych pienlędzy.

Na podstawie odpowiedzi będziemy mogli zorjentować się, czy znajdzie się dostateczna liczba osób, któraby zdołała przez wpłaty drobnych kwot pokryć choćby najkonieczniejsze koszty wydawnictwa.

Zaiegłą prenumeratę należy wpłacac na konlo P. K. O. 5.592.

wydawnictwo

TRYBUNY WARSZAWSKIEJ